

BIBLIOTEKA Powszechna

K. M. Karjagin.



KONFUCYUSZ

jego życie i filozoficzna działalność.

Z rosyjskiego przetłumaczył

Piotr Bojko.



Każdy tomik można osobno nabyć.

Nakładem i drukiem księgarni
WILHELMA ZUKERKANDLA

W ZŁOCZOWIE.

NA SKŁADZIE
w każdej księgarni.

Biblioteka Powszechna

Każdy pojedynczy numer 24 h.

Każdy TOMIK można osobno nabyć.

Dotychczas wyszły następujące numery:

- Mickiewicz, *Konrad Wallenrod*.
3. Franklin, *Przega do majątku*.
Morgenbesser, *Zwycięstwo książki*.
Grillparzer, *Klasztor pod Sandom*.
Ibsen, *Upiory*.
Zółkowski, *Anegdota i fraszki humor.*
9. Szekspir, *Romeo i Julia*.
Stinde, *Mitus i Matus*.
Zahajkiewicz, *Powinszowania* wyd. 3.
Moliere, *Grzegorz Fufuta*.
Chodźko, *Obrazy literwskie*. tom I.
-15. Ciceo, *Mowy przeciw Katylinie*.
Maupassant, *Novelle*. t. I.
Klonowicz, *Ziemie Czerwonej Rusi*.
-19. Ibsen, *Wróg ludu*.
Cycero, *Mowa za prawem Maniliusz*.
Wilkoński, *Ramoty i ramotki*. t. I.
Wilkoński, *Ramoty i ramotki*. t. II.
Wilkoński, *Ramoty i ramotki*. t. III.
-27. Goethe, *Faust*.
Tennyson, *Enoch Arden*.
Wilkoński, *Ramoty i ramotki*. t. IV.
Wilkoński, *Ramoty i ramotki*. t. V.
Morawski, *Dworzec mego dziadka*.
Wilkoński, *Ramoty i ramotki*. t. VI.
-34. Feldmann, *Jak w życiu*. Nowele.
-38. M. M., *Czy mówisz po francusku?*
Praktyczny przewodnik do nauczenia się
języka francuskiego.
-42. M. M., *Czy mówisz po niemiecku?*
Praktyczny przewodnik do nauczenia się
języka niemieckiego.
Chodźko, *Obrazy literwskie*. tom II.
-45. Abrahamowicz i Zieliński, *Dobry
Numer*. Komedya.
-47. Pobratymiec, *Urzeczona*. Nowele.
-49. St. Pierre, *Paweł i Wirginia*.
Cycero, *Kato starszy*.
Cycero, *Leliusz czyli o przyjaźni*.
-53. Mantegazza, *Wiek nerwowy*.
Kaczorowski, *Poradnik dla tańcząc*.
Krański, *Nieboska komedya*.
-57. Körner, *Zriny*. Tragedya.
-60. Hofn anowa, *Dziennik Franci-
zki Krańskiej*. Powieść.
-62. Szumski, *Victoria!* Powieść.
Wirgiliusz, *Bukolski*.
64-65. Swift, *Podróże Gullivera*. t.
66. Byron, *Wieżień Czylonu*.
67-68. Swift, *Podróże Gullivera*. t. I.
69-70. Brzdziński, *O klasycyzmie i r
mancyzności*.
71-72. Grillparzer, *Matka rodu D
brałyńskich*.
73. Syrokomla, *Urodzony Jan Dębora*.
74-75. Lessing, *Nalan Mędrzec*.
76-77. Fredro, *Zemsta*.
78. Fredro, *Pan Geldhad*.
79-80. Fredro, *Słuby panienskie*.
81-82. Swift, *Podróże Gullivera*. t. II.
83-86. Rawita, *Błędne ogniki*. Powieś
87. Halek, *Wieczorne pieśni*.
88. Cycero, *Mowa za poetą Archiasen*.
89. Zacharyasiewicz, *Nieboszczyk w kła
pojach*.
90. Krański, *Noc letnia*.
91-92. Fredro, *Damy i huzary*.
93-95. Krański, *Irydyon*.
96-98. Zipper, *Iutnia i mteca*. Życ
Szandora Petöfięgo.
99-100. Słowacki, *Balladyna*.
101. Korzeniowski, *Mnich*.
102. Korzeniowski, *Karpaccy Górala*.
103-104. Swift, *Podróże Gulliv*. t. IV.
105-106. Lermontow, *Księżniczka Mary*.
107. Urbanski, *Z za kulis i ze świata*. t. I.
108-111. Korzeniowski, *Kolkocacya*.
112. Romanowski, *Dziencze z Sacca*.
113. Korzeniowski, *Pierwej mama*.
114. Malczewski, *Marya*.
115-116. Walewski, *Hulaj dusza!*
117-120. Korzeniowski, *Spekulant*.
121. Goethe, *Ifigenia w Taurydzie*.
122. Urbanski, *Z za kulis i ze świata*. t. II.
123-128. *Niedola Nibelungów*.
129-131. Rawita, *Bohaterowie zycia*.
132. Gresset, *Vert-Vert* czyli *Szapka
klasztornego chowania*.
133-134. Korzeniowski, *Zydzi*. Komed.
135-136. Kryczyński, *Zamek w Pod-
horcach*, z 3 ilustr.
137-138. Cycero, *Mowa za S. Roscyu-
szem i Ameryi*.
139-140. Fredro, *Pan Jowialski*. Kom.



W S T Ę P.

—

Przegląd historii Chin do Konfucjusza.

I.

Zanim przystąpimy do biografii i zasad nauki wielkiego filozofa chińskiego, uważamy za rzecz konieczną przedstawić w krótkich przynajmniej zarysach dzieje Chin do Konfucjusza, aby zaznajomić czytelnika nie tylko z epoką, w której żył i działał ten wielki reformator, lecz także z okresem poprzedzającym tę epokę, w którym żyli myśliciele, od których Konfucjusz przyjął zasady swej nauki.

Naród chiński, który już sam przez się przedstawia tak zagadkowy i oryginalny typ w dziejach ludzkości, jest w obecnej dobie najstarszym ze wszystkich istniejących dzisiaj narodów. Przeżył on mnóstwo innych ludów, o których wspomina historia, a które bądź zupełnie zaginęły, zostawiwszy po sobie tylko pomniki wielkości i potęgi (np. Egipcianie), bądź też do tego zmieniły się

stopnia, iż straciły swój pierwotny charakter. Tymczasem Chińczycy są po dzień dzisiejszy takimi, jakimi byli tysiące lat wstecz. Już w głębokiej starożytności należeli oni do najbardziej wykształconych i cywilizowanych narodów, lecz osiągnąwszy tak wysoki szczebel kultury, stanęli w dalszym rozwoju. Już przed 3000 lat uprawiali ziemię tak znakomicie jak w naszych czasach. Rolnictwo stało u nich na bardzo wysokim stopniu rozwoju. Doskonale były im znane właściwości różnego rodzaju gleby, a niemniej ulepszenie jej i nawadnianie. Wyrabiali niezrównane materye jedwabne, wełniane i papierowe, sporządzali przeróżne sprzęty domowe i broń, bili monetę, wyrabiali najdelikatniejsze porcelanowe naczynia, farby, tusz itp., — jednym słowem, w pracy mechanicznej byli i pozostali do dzisiaj mistrzami niedoścignionymi.

Sztuki piękne były im również znane, lecz tutaj nie osiągnęli Chińczycy wielkich rezultatów: ich suchej i rozumującej naturze obcym był ideał piękności. Były wprawdzie u nich dzieła malarstwa i rzeźby, lecz tak jedno jako też drugie odznaczały się, podobnie jak dzisiaj, drobnostkowością, niezwykle jaskrawymi kolorami i dziwnymi postaciami. Architektura również nie odznaczała się bujnym polotem fantazyi, chociaż cechowała się oryginalnością, jak zresztą wszystko u Chińczyków. Większą część zabudowań stawiano

z bambusu na kamiennych fundamentach, świątynie zaś, były to małe kaplice lub poprostu wolne miejsca, otoczone kolumnami, z ołtarzem dla składania ofiar.

Już w zamierzchłej starożytności wyrobili sobie religijne wierzenia, bardzo niejasne, nieokreślone i niedoskonałe. Czccili niebo i ziemię, jako ojca i matkę wszystkiego, co istnieje. Niebo uważali za władcę i pana wszechświata, ziemię zaś za panię i władczynię. W ten sposób występowało niebo w ich wierzeniach jako pierwiastek męski, Jan, czynny i doskonały sprawca bytu i życia, ziemia zaś, jako pierwiastek żeński, Iń, nieżywa, bierna, nieruchoma. Wszystkie doskonałe zjawiska uważali Chińczycy za Jan, niedoskonałe za Iń; nie mniej jednak w ich wyobraźni Jan łączy się ustawicznie z Iń, jak ojciec i matka w przedstawieniu narodzin. Równocześnie z czią dla nieba i ziemi czcili oni także rozmaitych demonów jako przedstawicieli poszczególnych sił i zjawisk przyrody, tudzież uprawiali kult przodków, których uważali za patronów ludzi żyjących. Wierzyli Chińczycy, że dusze zmarłych mogły im dawać dobre rady albo prześladować ich gniewem. W cześć nieba i ziemi jako też duchów i przodków obchodzono rozmaite uroczystości i składano ofiary. Podczas tego grała muzyka i śpiewano pieśni.

Istnienie takich pieśni dowodzi, że Chińczycy już wtedy posiadali literaturę. Istotnie sztuka

pisania znaną była Chińczykom w bardzo głębokiej starożytności i w zasadzie nie wiele różniła się od egipskich hieroglifów. Dopiero później wprowadzono znaki, składające się z trzech linii — jednej dłuższej i dwóch krótkich — i przeróżnych z nich kombinacji. Tymi znakami pisane były starożytne księgi chińskie. Nauka stała u Chińczyków już przed Konfucyuszem na wysokim stopniu rozwoju. Znane im były właściwości magnesu i użycie kompasu, wiedzieli najważniejsze zasady ruchu ciał niebieskich i umieli przepowiadać zaćmienie słońca, tudzież księżyca. Dzięki tym wiadomościom astronomicznym była u Chińczyków od dawna prawidłowa i uporządkowana rachuba czasu. Rok składał się z 366 dni, a dla wyrównania chyżości słońca i księżyca był ustanowiony rok przestępny; dlatego też w Chinach z każdych 19 lat dwanaście mają po 12 miesięcy, a siedm po 13. Matematyka i medycyna stały również dość wysoko. Do rozwoju tej ostatniej przyczyniło się szczególnie wierzenie, że niebo, dając choroby, daje także środki przeciwko nim. Wreszcie dla wychowania młodzieży istniały szkoły. Słowem, Chińczycy w owych czasach byli prawie takimi jak dzisiaj. Nawet charakter pozostał ten sam: uprzejmość, potulność, cierpliwość, niezwykła pracowitość z jednej, chytrość, podstęp, pycha, chciwość i bezwzględność z drugiej strony, z wyjątkiem chyba nietolerancyi i odosobnienia,

błędów, które wyrobiły się u nich już po Konfucyuszu.

Niektóre dane historyczne przemawiają za tem, że starożytni Chińczycy chętnie widywali u siebie cudzoziemców i przyjęli od nich dużo pożytecznych wiadomości. Co więcej, cudzoziemcy zajmowali u nich często wysokie godności, bardzo więc prawdopodobne, że im głównie należy przypisywać podwaliny chińskiej kultury.

II.

Rozwojowi cywilizacji, o której wspominaliśmy wyżej, sprzyjały bardzo mądre i pokojowe rządy pierwszych bogdychanów. Forma rządu była monarchiczna, patryarchalna. Podstawą ustroju społecznego była rodzina z ojcem na czele. Pod względem politycznym naród przedstawiał niejako jedną rodzinę, za ojca której uważano bogdychana, a podobnie jak członkowie pojedynczej rodziny bezwzględnie uznawali władzę ojca i głęboko go czcili, tak też naród odnosił się z bezwzględnym posłuszeństwem i czcią do swych bogdychanów, patrząc na nich jak na bogów. Bogdychan był synem nieba, a jego osoba święta i nietykalna, ale tylko o tyle, o ile rządy jego odpowiadały wysokiemu dostojeniu i niebiańskiemu pochodzeniu. W przeciwnym razie samo niebo dawało ludowi prawo wyrażania niezadowolenia, a nawet używania przemocy. W starożytnych bowiem księ-

gach chińskich mówi się: »poglądy nieba odzwierciedlają się w poglądach narodu; co nie podoba się niebu, poznać po życzeniach narodu.« Według zapatrywania Chińczyków panujący jest naczyniem, naród wodą. Jaką formę ma naczynie, taką też przybiera woda, a zatem jaki władca, taki naród. Wychodząc z tego zapatrywania, starożytni prawodawcy poddali postępowanie panującego pewnemu społecznemu regulaminowi, którego on nie śmiał pogwałcić, nie narażając się na gniew nieba-ojca. Mędracy chińscy głosili, że cnota powinna być podstawą rządu i że panujący może stać się prawdziwym dobroczyńcą poddanych, jeżeli im dostarczy następujących dziewięciu dóbr: wody, ognia, kruszców, drzewa, chleba, umiejętności korzystania z tych rzeczy, zgodnego pożycia z bliźnimi, zachowania zdrowia i strzeżenia życia. Sądząc z chińskich kronik, pierwsi bogdychanowie, występujący już jako postacie historyczne, a nie mityczni bohaterowie, Fu-si-szy, Choan-tji, Jao, Ju, Szun i większość bogdychanów z dynastji Sija (2205—1766) i Szań (1766—1122) byli właśnie takimi władcami-dobroczyńcami, a naród za ich rządów zażywał błogich czasów. Oto niektóre czyny tych panujących:

Pierwszy wspomniany w kronikach bogdychan, osobistość jeszcze na pół mityczna, jest mądry Fu-si-szy. Panował około r. 3468 przed Chr. Przy-
pisują mu zaprowadzenie religijnych obrzędów,

wynalezienie pisemnych znaków i sześćdziesięcioletniego cyklu. Był on pierwszym prawodawcą i twórcą społecznego życia. Chcąc wydanym przez siebie prawom nadać większe znaczenie i wzmocnić u poddanych zaufanie do nich, ogłosił, że spisał je z grzbietu smoka, który objawił się mu z głębokiego jeziora. W ten sposób Fu-si-szy dał do zrozumienia, że prawa przez niego wydane boski mają początek, a więc nieszanowanie ich byłoby grzechem wobec bogów. Przypisują mu też wynalazek dwóch instrumentów muzycznych, *kin*, rodzaju liry o 27 strunach, i *ssje*, gitary o 36 strunach. Pisemny pomnik jego nazywa się *I-King*, księga przemian, gdzie objaśnia początek i pochodzenie wszystkiego widomego, tudzież przemiany istot świata zwierzęcego i roślinnego stosownie do pór roku. Po Fu-si-szy i kilku jego następcach wstąpił na tron wojowniczy Choan-tji. Za jego panowania wynaleziono kompas. Kroniki wspominają, iż z wielką korzyścią używał go ów bogdychan podczas licznych wypraw wojennych. Podzielił on państwo na 10 prowincyi i zaprowadził dziesiętny system miar i wag. W celach wojennych i handlowych kazał budować liczne gościńce i ulepszył komunikację wodną. Dla podniesienia moralnego poziomu narodu zaprowadził składanie ofiar Najwyższemu Duchowi.

Po Choan-tji najznakomitszym bogdychanem jest Jao, który panował około r. 2350 przed n.

Chr. Od Jao począwszy nie przedstawiają dzieje Chin już żadnej wątpliwości. On udoskonalił i zaokrąglił ostatecznie prawidła społecznego życia i zaprowadził prawidłowy podział i liczenie czasu. Jao wydał pierwszy kodeks kryminalny. Za ciężkie zbrodnie nakładał ów kodeks piętnowanie policzka, ucinanie nóg, rąk, kastrowanie, a wreszcie śmierć — stosownie do rodzaju zbrodni; również za ciężkie przewinienia, ale przy uwzględnieniu okoliczności łagodzących — wygnanie; za lżejsze — baty. Brano też pod uwagę, czy zbrodnię popełniono z rozmysłem czy też nie i stosownie do tego karano. W niektórych wypadkach, jak np. jeżeli zbrodniarzem był jedyny syn staruszki matki, uchodziła mu zbrodnia bezkarnie. Jeszcze za żywota wybrał Jao swym następcą Szuna i razem z nim rządził.

Szun i Jao byli przekonania, że samo niebo rządzi narodami w postaci panujących i że panujący jest prawdziwym namiestnikiem nieba. Sądząc, iż między niebem a ziemią istnieje tajemniczy związek, starali się sprawy ziemskie dostosować do spraw niebieskich. Władcy ci byli wzorami cnót dla poddanych. Myśleli, że szczęście i dobrobyt narodu zależy od niego samego, tj. od jego wartości moralnej. Moralność zaś, ich zdaniem, zależy nie od praw, lecz od przykładu, jaki daje władza, tj. panujący i urzędnicy. Na naród silniej oddziałują żywe przykłady i czyny wyższych

aniżeli ich przepisy. Wzmocnić i ugruntować moralność wśród ludu może oświata, więc starali się polepszyć stan szkolnictwa i udoskonalić wychowanie młodzieży.

Po śmierci Jao cały naród nosił przez 3 lata żałobę. Szun złagodził znacznie kodeks kryminalny tak, iż z praktykowanych dotąd kar pozostały tylko kije, konfiskata mienia i wygnanie. Idąc za przykładem Jao wybrał on sobie do pomocy w rządach utalentowanego młodzieńca Ju. Podczas ich wspólnego panowania (około 2297 r. i następnych) nawiedził Chiny straszliwy wylew z powodu ulewnych deszczów i zamienił kraj, rzec można, w nieprzerwaną błotnistą przestrzeń. Przez 20 lat pracowano nad osuszeniem, co się wreszcie zupełnie udało.

W miarę osuszania kraju studyował Ju starannie właściwości gleby i miejscowe stosunki, parcelując równocześnie obszary zdadne pod uprawę zboża. Następnie poprzecinał pola kanałami, które w czasie wylewów miały służyć do odpływu wody, podczas zaś posuchy dostarczać potrzebnej wilgoci. Parcele rozdawano stosownie do jakości gleby w wielkości od 100—300 mu (mu = 1210 stp³ ang. = około 112·5 m²; 100 mu = około 11250 m²). Podatek od tego wynosił $\frac{1}{10}$ część plonów. Po śmierci Ju panował cały szereg mądrych władców z dynastji Sja i Szań. Stopniowo wydano mnóstwo praw mających na celu dobro

obywateli. Największą uwagę zwracano na gospodarstwo wiejskie, a rząd dokładał wszelkich starań do jego rozwoju, bacząc przy tem pilnie, aby bogactwa nie nagromadzały się zbyt w jednych rękach, lecz były równomiernie rozdzielone. Przez to zapobiegano zubożeniu. Rolnicy powinni oddawać się pracy, a nie lenistwu i uciechom. Wskutek tego wszelkie roboty rolne odbywały się pod bezpośrednim nadzorem państwowych urzędników. Rząd wyznaczał czas orki, siewu i zbioru; on też dawał wskazówki, jak i czem nawozić ziemię.

Celem zapobieżenia klęsce głodowej na wypadek nieurodzaju zakładano zbożowe magazyny, do których zsypywano $\frac{1}{4}$ część trzechletniego państwowego dochodu. Ażeby się zboże nie psuło, pożyczano je kmieciom na zasiew. Po zbiorze roz pożyczona ilość wracała napowrót do magazynu. Podczas nieurodzaju rozdawano zboże darmo.

Dzięki tym rozumnym zarządzeniom dobrobyt był ogólny, a obywatele państwa pędzili błogi i spokojny żywot. Państwo wzmocniło się i rozszerzyło swe granice. Około r. 1401 przed Chr. było w Chinach lennych księstw 24, uznających zwierzchnictwo bogdychana. Wkrótce jednak nastąpiła w dziejach Chin epoka przelomowa.

III.

Ostatni bogdychan z dynastji Iń odznaczał się charakterem okrutnym i despotycznym. Nie

lubili go ani książęta ani poddani, z czego skorzystał potężny władca księstwa Czeu i zrzucił tyrana z tronu. Ale i ten nie był lepszy. Po wstąpieniu na tron bogdychański, bojąc się o całość swej władzy i chcąc ją utrwalić, pomnożył liczbę lennych księstw do 156 i rozdał je swym zausznikom, przyjaciółom i bliskim krewnym. To było przyczyną nieporządków, które wstrząsały państwem w ciągu całych stuleci. Ten nieład, bezrząd i wojny domowe srożyły się jednak najbardziej przed narodzeniem Konfucyusza. W dodatku jeszcze trzeba było ciągle walczyć z sąsiednimi, barbarzyńskimi ludami. Państwo rozdrobnione na mnóstwo udzielnych księstw, uznających tylko nominalnie władzę bogdychana, chyliło się widocznie do upadku. Każde z tych księstw starało się rozszerzyć swój obszar kosztem drugiego, co oczywiście musiało wywoływać ciągle bratobójcze walki. Cała historia chińska z tych czasów przepiętna jest opowiadaniem o krwawych wojnach domowych, podłych intrygach, zdradach i buntach przeciw bogdychanom. Kultura zaczęła upadać, religia straciła wpływ, prawa milczały, silny uciskał słabego, wielcy właściciele ziemscy odbierali ziemię u małych i zostawiali ich bez krzty roli. Mnożył się tedy bezrolny i bezdomny proletaryat, który nie uznawał nad sobą żadnej władzy ani praw.

Rozpowszechniły się nieznane dotąd kradzieże i rabunki, przyniatające całym ogromem lud, który

już i bez tego jęczał w jarzmie ciągłych wojen i musiał dostarczać środków na utrzymywanie niezliczonych armii. Mamy zaś z owych czasów dane, iż armie te składały się nieraz z setek tysięcy ludzi. Lud musiał budować twierdze i wykonywać mnóstwo innych ciężkich robót, jak tego wymaga wojna. Książęta natomiast i panowie budowali sobie kosztem jego zbytkowne pałace, żyli w przepychu, wydawali kosztowne ucztę i festyny. Taki stan musiał wywołać niezadowolenie nawet u tak cierpliwego i pracowitego narodu jak Chińczycy. Echo tego niezadowolenia odbiło się w prostych ludowych pieśniach z owej smutnej epoki i doszło aż do naszych czasów. Gnębiony niezmiernymi podatkami i daninami, oraz nadmierną pracą lud był już na drodze do barbarzyństwa. Musiała nastąpić epoka reform, trzeba było zaprowadzić w państwie ład i powołać naród do nowego życia. I rzeczywiście zaczęły pojawiać się lepsze jednostki, dążące tą lub ową drogą do zreformowania państwa. Jedni chcieli dopiąć zamierzonego celu siłą oręża, drudzy polityką, a wreszcie filozofowie widzieli jedyne zbawienie w przywróceniu do dawnego stanu moralności i religii, w zaprowadzeniu surowego porządku, opartego na prawie, tudzież w polepszeniu materialnego bytu ludności przez zaprowadzenie ładu w wiejskiem gospodarstwie i przemyśle.

Z pomiędzy tych filozofów najbardziej znani są Lao-tsy, Konfucyusz i Mencyusz (Meng-tsy), uczeń Konfucyusza.

Lao-tsy był założycielem istniejącej w Chinach jeszcze do dzisiaj religii daosistów. Religia ta oparta jest na starożytnym, wschodniej Azji właściwym światopoglądzie, który za przyczynę wszystkiego w wszechświecie istniejącego uznaje wyższą, wieczną istotę duchową, a ludzkie dusze są tylko wpływem (emanacją) tej istoty. Zgodnie z tym poglądem Lao głosił metempsychozę: wiarę, że dusza, nieskalana grzechami, powraca do swego boskiego prairódła, grzeszna zaś przechodzi w ciała różnych zwierząt. W imię tej idei Lao odnosił się z pogardą do świata zewnętrznego, uważając za największy skarb duszy poskramianie namiętności i chuci.

Nauka ta, którą Lao zapożyczył prawdopodobnie od Hindusów, istnieje, jak to powiedzieliśmy wyżej, w Chinach po dzień dzisiejszy. Ma wprawdzie dużo adeptów wśród pospólstwa, nie zdobyła sobie jednak takiego powodzenia, jak nauka drugiego chińskiego filozofa Konfucyusza.

ROZDZIAŁ I.

Rodowód Konfucjusza. Jego narodziny, dzieciństwo i młodość. Wstąpienie do służby. Służbowe sukcesy.

Kronikarze chińscy wyprowadzają rodowód swego reformatora od mitycznego bogdychana Choan-tji (2637 przed Chr.). Twierdzą oni, że większa część przodków Konfucjusza odznaczała się wybitnymi zdolnościami i zajmowała w państwie bardzo wysokie godności. Jeden z nich, który żył w 8. wieku przed Chr., był znakomitym znawcą starożytnych obyczajów i historii; po nim odziedziczył to Konfucyusz. O ojcu Konfucjusza, który nazywał się Szu-lian-cho, opowiadają kroniki co następuje: Cho był wojownikiem i odznaczał się niezwykłym wzrostem, walecznością i siłą. Zarządzał on trzeciorzędnym miasteczkiem Czeu (dzisiejsze Czeu-chien) znajdującem się w lennem księstwie Łu. Cho miał dwie żony; z pierwszej (główniej żony) urodziło mu się dzie-

więc córek, a z drugiej słabowity syn imieniem Man-pi, który też wkrótce zmarł. Cho chciał koniecznie mieć męskiego potomka i dlatego, gdy mu zmarła główna żona, postanowił ożenić się po raz drugi, chociaż miał już 70 lat. Po długim namyśle wybór jego padł na znaną w mieście rodzinę Ijon, w której były trzy siostry. Ojciec młodych dziewcząt, chociaż bardzo pragnął powinowactwa z Szu-lian-cho, nie przymuszał jednak córek ze względu na bardzo nierówny wiek. Przywoławszy je do siebie zapytał:

— Która z was chciałaby wyjść za Cho?

Dwie starsze nie odpowiedziały nic, najmłodsza, po imieniu Czingtsi, odrzekła:

— Dlaczego zapytujesz nas? Przecie nie nasza w tem wola!

Wtedy ojciec zaproponował jej wyjść za mąż za Cho. Po dziewięciu miesiącach urodził się nowożeńcom syn, przyszły wielki reformator i prawodawca Chin. Kroniki chińskie, opowiadając o życiu i działalności Konfucjusza, nie przypisują mu nic cudownego ani legendarnego, z wyjątkiem narodzin. Już samemu poczęciu, brzemieniu i urodzinom towarzyszą niezwykle zjawiska. Wkrótce po weselu młoda Czing-tsi bojąc się, iż z powodu starości męża nie

będzie miała dziecka, prosiła go, ażeby pojechał z nią na wzgórze Ni-kieu. Tutaj zwróciła się z gorącą modlitwą do bóstwa Szany-ti. Bóg wysłuchał jej prośby i poczęła syna. Kiedy schodziła z pagórka, drzewa i trawy chyliły się przed nią. W sadzie, należącym do Szu-liag-cho pojawił się potwór Ki-liń, co oznaczało, że nastąpi jakieś niezwykle zdarzenie. Potwór ten wyrzucił z żołądka jaspisowy kamień, na którym były wyryte następujące słowa: »Przy końcu panowania dynastyi Czzeu przyjdzie na świat dzieciątko czyste jak kryształ, przyszyły władca bez państwa.« Podczas brzemienności ujrzała Czing-tsi we śnie czarnego Ti, który powiedział jej, że narodzi syna koło dziupławego morwowego drzewa. I tak się stało. W nocy, gdy się rodziło dzieciątko, dwa smoki, unosząc się w powietrzu, odbywały straż. Z nieba dochodziły dźwięki boskiej muzyki, a chóry niewidzialnych duchów śpiewały: »Niebiosa drżą z radości z powodu narodzin świętego syna!« Z ziemi wytrysło źródło czystej ciepłej wody i znikło, jak tylko niemowlę omyło. Noworodek miał niezwykłą, potworną powierzchowność: usta podobne do jeziora, wargi jak u byka, grzbiet smoczy. Oczywiście nie trzeba tego brać dosłownie, lecz obrazowo, przenośnie. Przejdźmy jednak do faktycznych danych.

Właściwą biografię Konfucjusza, opartą na faktach, zwłaszcza z czasów działalności publicznej, zebrali bardzo starannie i spisali jego uczniowie. Znajdujemy tam mnóstwo ciekawych rzeczy, które rzucają światło nie tylko na osobę samego filozofa, lecz także na zwyczaje i obyczaje owej epoki.

Chińskie tablice chronologiczne podają czas urodzin Konfucjusza w 21. dniu 10. miesiąca 20. roku panowania bogdychana Ling-Wanga (mądrego władcy), tj. w 551. r. przed Chr. Przy urodzinach dano mu imię Kieu (pagórek) na pamiątkę miejsca, gdzie modliła się Czing-tsi. Wiadomości o dziecięcych latach Konfucjusza są bardzo skąpe. W 3. roku życia utracił ojca i odtąd został pod opieką matki, której okazywał niezwykłą miłość i posłuszeństwo. Z usposobienia był cichy, spokojny, łagodny i nad wiek rozwinięty. Ulubioną jego zabawą były ceremonie religijne i składanie ofiar. Widząc, jak to robią starsi, zbierał rówieśników i wiernie naśladował to samo. Już z tych dziecięcych zabaw łatwo poznać przyszłego Konfucjusza, namiętnego zwolennika starożytnych obyczajów.

O szkolnem wychowaniu Konfucjusza również nie posiadamy wiele wiadomości. Gdy skończył siedm lat, oddała go matka

do publicznej szkoły. Już pierwsi bogdychanowie doszli byli do przekonania, iż podstawą umoralnienia ludu jest oświata, i położyli w tym kierunku nieśmiertelne zasługi, zakładając publiczne zakłady wychowawcze i dbając bardzo o wykształcenie młodzieży. Ich następcy poszli jeszcze dalej i tak powstały szkoły publiczne nawet po wsiach. W szkołach rządowych mógł korzystać z nauki każdy bez różnicy stanu. Dziecko w ósmym roku wstępowało najpierw do szkoły niższej, gdzie wpajano w nie przede wszystkim zasady uprzejmości, następnie ucżono obrzędów, muzyki, strzelania z łuku, powożenia i rachunków. Po dojściu do lat 15 zdolniejsi, bez względu czy byli synami chłopów czy najwyższych dostojników, wstępowali do zakładów naukowych wyższych, gdzie im wykładano moralną filozofię. Trzeba zauważyć, że w tych szkołach mało rozwijano samodzielne myślenie, albowiem młodzież przeważnie uczyła się na pamięć moralnych sentencji i wiadomości odziedziczonych po przodkach. Konfucyusz, zwany w szkole Czung-ni, wkrótce przyćmił swoich towarzyszków pilnością, pokorą, skromnością i postępem w naukach. W 17. roku życia był już pomocnikiem swego nauczyciela, słynnego uczonego Ping-Czunga. Przez cały czas

pobytu w szkole studyował młody Czung-ni z niezmordowaną pilnością dzieła starożytnych autorów, co miało ogromny wpływ na rozwój jego umysłu i serca. Oprócz tego, mając z przyrody niezwykle bystry i ciekawy umysł, przyswoił sobie mnóstwo innych wiadomości, których obfitość i różnorodność tak zdumiewała później jego słuchaczy.

Po ukończeniu szkół Konfucyusz idąc za wolą matki, wstąpił do służby państwowej. Dano mu nieznaczną posadę komisarza targowego. Obowiązkiem jego było czuwać nad dobrocią i świeżością środków spożywczych, sprzedawanych na rynku i po sklepach. Objąwszy ten skromny urząd Konfucyusz, mimo znakomitego pochodzenia i uczoneści, nie widział w nim żadnego dla siebie ubliżenia, lecz przeciwnie z jak największą gorliwością zabrał się do wykonywania nowego obowiązku, sam wszystko kontrolując i badając szczegółowo. Wychodził z przekonania, że nawet na tej skromnej posadzie może być pożytecznym dla współobywateli i kraju. Od wczesnego ranka w towarzystwie doświadczonych rzeczoznawców obchodził on targowice i sklepy, badając starannie owoce, mięso i chleb; uczciwych zachęcał, oszustów zaś karał surowo. Czas wolny od służby poświęcał nauce, bawiąc

prawie zawsze w domu. Rzadko tylko wychodził na przechadzkę za miasto, ale i tutaj czas nie przechodził mu marnie. Oto starał się uzupełnić to, czego nie znajdował w księgach: zwiedzał zbożowe magazyny, dowiadywał się o środkach zapobiegających kiełkowaniu ziarna w magazynach, zaznajamiał się z życiem rolników, wypytywał się ich o własności gleby, o środki jej poprawy itp. Jednym słowem nie zaniedbywał niczego, co miało chociażby najmniejszą łączność z jego obowiązkiem. Nagrodą za to było ogólne poważanie, okazywane mu ze strony współobywateli i głośna sława mędrca, która pozostała przy nim na wieki.

W 19. roku życia wstąpił Konfucyusz w związek małżeński z dziewczcą znakomitego rodu, imieniem Ki-koan-szi. Po roku im się urodził syn. Książę Lu, dowiedziawszy się o tem, przysłał Konfucyuszowi parę karpia. Karp po chińsku nazywa się *li*, więc Konfucyusz z wdzięczności dla księcia za okazaną łaskę nazwał swego syna Li; później dał mu jeszcze przydomek Pejju, tj. pierwsza ryba. Oprócz syna miał jeszcze córkę.

W tym czasie otrzymał Konfucyusz wyższą godność w służbie. Książę Lu na ogólne żądanie mianował go inspektorem pól, lasów i stad, upoważniając go równocześnie do

zmiany starego porządku a zaprowadzenia nowego. I na tem stanowisku okazał Konfucyusz świetne zdolności, tudzież niezmiordowaną pracę. Dobrobyt rolników wkrótce polepszył się, zapuszczone i leżące odłogiem pola przemieniły się w bogate niwy, stada się pomnożyły i przez odpowiedni dobór zyskały na jakości.

ROZDZIAŁ II.

Śmierć matki. Porzucenie służby. Pierwszy publiczny występ. Żałoba. Konfucyusz staje się głośnym. Pierwsza podróż i zastosowanie praktyczne wiadomości teoretycznych. Zajmowanie się muzyką.

Dzięki zdolnościom i niezmiordowanej pracy oczekiwała Konfucyusza jak najświetniejsza karyera w służbie rządowej. Śmierć jednak matki (w r. 528) położyła temu kres, a przynajmniej przerwała działalność jego społeczną na całe 3 lata.

W Chinach istnieje zwyczaj, który wymaga, aby synowie po śmierci ojca lub matki odbywali trzyletnią żałobę, przyczem urzędnicy tak cywilni jako też wojskowi muszą brać na ten czas uwolnienie ze służby. Po ukończeniu żałoby mogą powrócić znowu

do dawnego obowiązku i to nazywa się u Chińczyków *restytucją*. Jeżeli w rodzinie niema syna, odbywa żałobę wnuk, prawnuk lub wychowanek. W czasie żałoby nie wolno pić trunków, wychodzić z domu, obcować z żoną i brać udziału w ucztach.*) Konfucyusz zbyt szanował starożytne obyczaje, aby nie wypełnić dokładnie świętego względem matki obowiązku. Przedewszystkiem zajął się pogrzebem, złożwszy jej ciało obok szczątków ojca. Podczas pogrzebu wystąpił Konfucyusz po raz pierwszy w roli nauczyciela. »Złączeni za życia«, mówił on, »nie powinni się rozłączać także po śmierci. Złóżcie ich ciała rzędem — ciało mężczyzny na wschód, ciało kobiety na zachód, głowami na północ, nogami zaś na południe. Ażeby ochronić szczątki od dzikich zwierząt, włóżcie je do trumien z grubych, czterocalowych desek, napuszczonych olejem lub polakierowanych. Potem usypcie z ziemi pagórki i połóżcie na nich trumny, w ten bowiem sposób najdłużej zachowają się od zepsucia.«

Pogrzeb ten pod wielu względami różnił się od pogrzebowych obrzędów, jakie

*) W świętych księgach chińskich mówi się: „Kto odbywa żałobę, temu nie smakuje pokarm, muzyka niewesoła, życie niespokojne... Syn schodzi z rąk rodziców dopiero po 3 latach i dlatego obowiązany jest odbywać trzechletnią żałobę.“

panowały w czasach Konfucjusza. Współcześni jego zapomnieli byli zupełnie o obyczajach przodków i grzebali umarłych jak bądz, na pustkowiach itp., nosili za ledwie przez kilka dni żałobę. Nie tak myślał Konfucysz. W pierwszej dobie swego nauczania czyni on współobywatelom gorzkie wyrzuty za nieszanowanie umarłych, za ogólną demoralizację, powiada, że ludzie utracili wstyd i sumienie, patrząc spokojnie na rzeczy najwstrętniejsze. Głosi, iż człowiek, pan ziemi, któremu wszystko ulega, jest najcenniejszym stworzeniem pod niebem, zasługującym na wszelki szacunek. Brak więc poważania dla jego ciała jest poniżeniem ludzkiej godności i sprowadzeniem człowieka do rzędu dzikich zwierząt. »Kochajcie się wzajemnie«, powiada, »miłujcie wszystkie ród ludzki, cały ten łańcuch, w którym każdy z was jest poszczególnym ogniwem. Wszyscy zawsze wszystko macie do zawdzięczenia nieboszczykom. Jeżeli by nie było przodków, nie byłoby potomków. Żywi powinni być wdzięczni umarłym za dobrodziejstwa okazywane im za życia, a wdzięczność ta polega przede wszystkim na czci okazywanej ich pamięci według tych obrzędów, jakie istniały w pierwszej dobie naszych dziejów. Jak będziemy się zachowywać wobec naszych

przodków, tak potomkowie nasi postąpią wobec nas.«

Przykład Konfucjusza nie pozostał bez naśladowców. Zapomniane dawne obyczaje i obrzędy zmartwychwstały na nowo i istnieją do dzisiejszego dnia.

Po pogrzebie matki zaczął Konfucyusz odbywać żałobę. Przez cały ten czas żył w zupełnem odosobnieniu, oplakując drogą stratę i oddając się zajęciom naukowym. Wtedy właśnie uzupełnił on i zaokrąglił swoje wiadomości.

»Uczyć się i doskonalić z dniem każdym«, mawiał, »czyż nie tak przyjemnie jak spotkać się z przyjacielem, który wrócił z dalekich stron?«

Zdaniem Konfucjusza powinien człowiek poświęcać nauce wszelki wolny czas.

Po ukończeniu żałoby złożył Konfucyusz, jak tego wymagał zwyczaj, na grobie matki swą żałobną odzież i powrócił znowu do obowiązków społecznego życia. Postanowił mianowicie nie obejmować ponownie służby rządowej, lecz oddawać się całkowicie nauce i rozpowszechnianiu nabytych wiadomości.

Wkrótce sława jego uczoności i mądrości rozeszła się po całych Chinach. Kto pragnął wiedzy i prawdy, przychodził do niego. Przybywali starzy i młodzi, bogaci i biedni,

magnaci i prostaczkowie, a on nikomu nie odmawiał porady. Liczba uczniów zaczęła wzrastać z dniem każdym. Książę udzielnego państwa Ijen wysłał do niego poselstwo z prośbą o radę, jak najlepiej rządzić narodem.

Filozof odpowiedział:

— Nie znając ani księcia ani jego poddanych, nie mogę mu udzielić żadnej zbauwiennej rady. Jeżeliby jednak pragnął wiedzieć, jak w tym lub owym wypadku postępowali starożytni władcy, chętnie spełnię jego żądanie; mówię to tylko, co jest mi znanem. Powtórzcie dokładnie swemu panu te słowa!

Ta szczerza i otwarta odpowiedź tak podziałała na księcia, że już następnego roku widzimy Konfucjusza na jego dworze pracującego nad rozmaitemi reformami.

Z księstwa Ijen wybrał się Konfucyusz do księstwa Kin, gdzie żył znakomity muzyk Siang. Tutaj chciał on wydoskonalić się w muzyce, na którą się zapatrywał jako na jeden z najcenniejszych darów niebios, uszlachetniający i podnoszący charakter człowieka, uciszający namiętności miotające ludzką duszę i dający czystą, niewinną przyjemność. Uważał ją także jako środek, który działa znakomicie na złagodzenie obyczajów. W jednym ze swych ka-

nonicznych pism powiada: »...jeżeli pragniecie się wykształcić, uczcie się pilnie muzyki, ona bowiem jest wyrazem przymierza między niebem a ziemią. Niema rzeczy niemożliwej dla państwa, w którym oddaje się należny hołd muzyce i religii.« Kronikarze opowiadają, że filozof napisał nawet dzieło o muzyce, które niestety nie doszło do naszych czasów. Ci sami kronikarze podają nam następujące słowa Konfucjusza wypowiedziane do Sianga:

— Teraz jestem podobny do człowieka, który ze szczytu góry spogląda na przebytą przestrzeń i ogarnia wzrokiem całą okolicę. Widzę w muzyce to, co w niej można widzieć. Dzięki pilności i staraniu zrozumiałem tajemniczą myśl starożytnej melodyi, którą poleciłeś mi do wyuczenia się. Grając ją, odczuwałem to wszystko, co odczuwał jej twórca; wydawało mi się, że go widzę i rozmawiam z nim. Wyobrażam go sobie jako męża średniego wzrostu, o smutnym wyrazie twarzy, wielkich, dobrych oczach, przyjemnym głose — słowem widzę w nim wielkiego monarchę Wu-wanga. Zgadłem?

Siang potwierdził jego domysł i zawołał z zachwytem:

— Powiniennem być twoim uczniem, a nie ty moim!

ROZDZIAŁ III.

Powrót do Lu. Dalszy ciąg zajęć naukowych. Podróż do księstwa Tsi. Spotkanie w drodze. Podróż do księstwa Czzeu. Konfucyusz o swej nauce. Myśli starożytnych chińskich mędrców. Spotkanie Konfucyusza z Lao-tsy.

Zwiedzenie księstw Ijen i Kin przekonały Konfucyusza o korzyści i potrzebie podróży. Widział on, że tylko tym sposobem można nabyć zdrowych pojęć i wiernych sądów o duchu narodu i że nie zawsze można polegać na sądach cudzych, najczęściej jednostronnych lub fałszywych. W przyszłości zatem, ilekroć nadarzyła się sposobność zwiedzenia tego lub owego księstwa, zawsze z niej korzystał.

Po powrocie do Lu zabrał się Konfucyusz znowu z całym zapalem do naukowych zajęć, poświęcając się całkowicie mądrości i prawdzie. Niektórzy z blizkich mu ludzi starali się nakłonić go, by wstąpił do służby.

— Postanowienie me niezmiennie, odrzekł Konfucyusz, przeznaczeniem i obowiązkiem moim jest służyć i być pożytecznym wszystkim ludziom bez wyjątku!

I rzeczywiście od tego czasu dom jego przemienił się niejako w akademię. Wkrótce jednak wyjechał mędrzec do księstwa Tsi, dokąd powołał go tamtejszy panujący, który pragnął skorzystać z rad i doświadczenia sławnego filozofa.

Konfucyusz udał się do Tsi w licznej towarzystwie uczniów i zwolenników. Podczas podróży usłyszeli jakieś jęki tuż przy drodze. Zbliżywszy się, ujrzeli człowieka, który chciał się powiesić. Oswobodzili go natychmiast, a Konfucyusz zapytał nieszczęsnego o przyczynę, która popchnęła go aż do samobójstwa.

Uratowany odpowiedział, iż przyczyną jest nieszczęśliwe życie. Już od dzieciństwa dążył do mądrości i nauczył się wszystkiego, co mu było dostępnem. Później, czując pociąg do podróży, porzucił rodzinę i wędrował od księstwa do księstwa. Po kilku latach wrócił do domu i ożenił się; wkrótce umarli mu rodzice, dla których on nic nie uczynił, co jest pierwszą przyczyną jego rozpaczki. Druga przyczyna jest ta, że mimo nauki, doświadczenia i zdolności nie mógł otrzymać stosownego miejsca. Przyjaciele zaczęli spoglądać na niego wyniośle, obojętnie lub nawet wprost pogardliwie i to stanowi trzecią przyczynę, a wreszcie czwarta polega na tem, że porzucił go jedynak.

— A więc, zakończył, chciałem być mądrym, a nie umiałem wypełnić najzwyczajszych obywatelskich obowiązków: nie byłem ani dobrym synem, ani godnym obywatelem, ani dobrym ojcem i to właśnie popchnęło mnie do samobójstwa.

Konfucyusz, wysłuchawszy uważnie słów jego, rzekł:

— Chociaż wielkie są twoje błędy, a jednak są one niczem w porównaniu z lekko-myślnością. Wszelki błąd można naprawić, samobójstwo jednak jest zbrodnią, z której niema wyjścia. Zbłądziłeś już w początkach życiowej drogi i poszedłeś manowcami, myśląc, iż dążysz do mądrości. Powinieneś był zacząć od tego, ażeby stać się najpierw człowiekiem, a potem mędrce; to ostatnie możliwe tylko wtedy, jeżeli człowiek spełnia dokładnie obowiązki, jakie nań sama włożyła przyroda. Pierwszym zatem twoim obowiązkiem było kochać rodziców i iść im na rękę, nie spełniłeś jednak tego i to właśnie było przyczyną wszystkich twoich nieszczęść. Nie myśl jednak, iż już dla ciebie wszystko zginęło. Wierz jedynej wielkiej prawdzie i nigdy o niej nie zapominaj: póki człowiek żyje, nie powinien oddawać się rozpacz. Po największym smutku może nastąpić największa radość, po najostatniejszej nędzy

pełna szczęśliwość. Bądź dobrej myśli, wracaj do domu i bierz się do pracy z tą ochotą, jak gdybyś się odrodził i poznał prawdziwą wartość życia. Na tej drodze możesz jeszcze stać się mędrcem!

Następnie, zwracając się do otoczenia, rzekł:

— To, coście słyszeli, niechże będzie dla każdego z was nauką. Rozmyślajcie o tem.

Po tych słowach puścił się w dalszą drogę, lecz już po krótkim czasie przyszło do niego kilku uczniów z prośbą, by mogli oddalić się i służyć rodzicom.

W słowach przez Konfucyusza do samobójcy wypowiedzianych streszcza się fundamentalna zasada jego filozofii. Na tej zasadzie opiera się społeczne, polityczne i rodzinne życie Chin; z ideą synowskiej czci ku rodzicom ściśle związaną jest nauka o poważaniu starszych, na czem znowu spoczywa cały ustrój społecznego życia Chińczyków.

Młody książę Tsi przyjął wprowadzić mędrca z wielkimi zaszczytami, oddając się jednak zabawom i rozmaitego rodzaju rozrywkom, nie zwracał uwagi na jego naukę i rady. Konfucyusz przebywał na jego dworze przez cały rok, ale pobyt ten nie przyniósł księstwu żadnej korzyści.

Książę zasypywał go łaskami z próżności, pragnąc, ażeby naród mówił, jak on umie szanować i nagradzać wielkich ludzi. Liczba uczniów i słuchaczy Konfucjusza wzrosła do tego stopnia, iż książę oddał im na zgromadzenia jeden ze swoich dworców.

Pewnego razu podczas rozmowy z księciem wypowiedział Konfucyusz swe zdanie o panujących i panowaniu. Kroniki tak o tem mówią: Książę, rozmawiając z filozofem, otrzymał wiadomość z księstwa Czzeu, iż piorun spalił tam jedną z świątyń, poświęconych pamięci przodków.

— Prawdopodobnie świątynię Li-Wanga! — zauważył Konfucyusz.

— Z czego to wnosisz? — zapytał książę.

Filozof odpowiedział:

— Jak długo władcy żyją, źle rozumiana cześć ku nim lub niewolniczy strach zamykają usta ich otoczeniu, niebo jednak inaczej: prędzej czy później zsyła ono znamię swego gniewu na tych, którzy łamią jego przykazania. Li-Wang złym był władcą. Zmienił on liczne mądre postanowienia Wen-Wanga; pierwszy ośmielił się nosić żółtą, bogato przystrojoną odzież, budował pyszne pałace, lubował się w koniach i powozach — słowem, on pierwszy wprowadził na swój dwór ten nierozumny przepych, który wy-

cisnąłby był rumieniec wstydu na obliczach władców starożytnych. Gniew niebios zniszczył świątynię, poświęconą pamięci Li-Wanga, dając do poznania ludziom, iż oddawali cześć niegodnemu jej, a zarazem przestrzegając książąt, ażeby nie naśladowali Li-Wanga.

Książę dowiedział się, że piorun rzeczywiście spalił świątynię Li-Wanga, i po długim rozmyśleniu rzekł do otoczenia:

— Cieszcie się ze mną. W Konfucyuszu zyskałem skarb nieoceniony. On największy mąż w całym państwie. On mędrzec, który osiągnął najwyższy szczebel mądrości. Zaprawdę mąż to święty, który zdarzenia dalekie widzi tak jasno, jak gdyby przed jego odbywały się oczyma!

Niezadługo nadarzyła się Konfucyuszowi sposobność zwiedzenia księstwa Czżeu. W mieście Lu mianowicie umarł był jeden z pierwszych dygnitarzy księcia. Ponieważ za życia słyszał on wiele o mądrości Konfucyusza, polecił przeto na śmiertelnem łożu swym synom, aby zostali jego uczniami. Synowie po odbyciu żałoby udali się niezwłocznie do mędrca. Dzięki ich znakomitemu pochodzeniu i wpływom zmieniło się bardzo położenie Konfucyusza.

Nowi bowiem uczniowie dowiedziawszy

się, iż nauczyciel zamierza udać się do stolicy państwa, aby na miejscu obznajomić się z przyjętymi tamże ceremoniami, donieśli o tem księciu. Dwór władcy znajdował się wówczas w mieście Lu. Księżę chętnie zgodził się na to i wysłał po filozofa własny parokonny zaprzęg, tudzież oficera z swej świty.

Ponieważ głównym celem podróży Konfucjusza było poznanie ceremonii i postanowień dynasty Czzeu, zwiedzał on rozmaite miejscowości, aby dopiąć celu. Po przybyciu do Lu spotkał on Czang-chunga, muzyka-filozofa. Ten przedstawił Konfucjusza pierwszemu ministrowi państwa. Minister przyjął go łaskawie i zaczął rozpytywać się o jego naukę. Filozof odpowiedział:

— Nauka moja jest ta sama, której powinien każdy człowiek się trzymać— jestto nauka Jao i Szuna. Co zaś dotyczy mego sposobu nauczania, jest on bardzo prosty: wskazuję na obyczaje przodków, radzę czytać święte księgi i zastanawiać się nad przeczytanymi.

— Jakże osiąga się mądrość? — zapytał dalej minister. — Naucz mię czegoś.

— Wymagasz ode mnie bardzo wiele — odpowiedział Konfucyusz. — Zresztą miej zawsze w pamięci te cztery prawdy: stal

łamie się, chociaż twarda; często wydaje się niespożytem to, co w rzeczywistości łatwo zniszczyć; dumny, stawiając siebie wyżej drugich, wyobraża sobie, iż wszyscy mu się kłaniają — inni zaś, mając go za niższego od siebie, nie zwracają nań żadnej uwagi; kto zbyt łatwowierny, staje się zawsze igraszką własnej łatwowierności. Te zatem prawidła, chociaż wydają się proste, mogą doprowadzić do wysokiego stopnia mądrości tego, kto doskonale wniknie w ich myśl i stosownie do tego żyć będzie...

Jeden z dygnitarzy rozpytywał o niego Czang-chunga.

Czang-chung odpowiedział, iż jestto człowiek, któremu równego niema na świecie, a przytem tak skromny, że nie wstydzi się uczyć od ludzi mniej mądrych i mniej uczonych; będzie on służył na całym świecie za wzór i obraz doskonałego człowieka, jakiego tylko można sobie wyobrazić, a pamięć o nim zaginie tylko wtedy, gdy zaginie nauka Jao i Szuna, a ludzie zapomną o postanowieniach mądrych założycieli państwa.

Konfucyusz, dowiedziawszy się o tych pochwałach, rzekł:

— Niezasłużona to i zbyt wielka pochwała. Dość byłoby powiedzieć, iż nieco

rozumiem się na muzyce i staram się zachowywać wszystkie obrzędy.

Pewnego razu, zwiedzając świątynie i pałace stołeczne, zaszedł on do świątyni świata (Min-tang). Tutaj zwracał szczególniejszą uwagę na portrety dawnych władców. Widząc, iż obrazy rozmieszczone są bez ładu i względu na zasługi, westchnął głęboko i rzekł:

— Portrety Jao i Szuna umieszczone są obok portretów Kije i Szeu. A tymczasem podobni są oni do siebie tylko pod tym względem, iż byli władcami. Pierwsi dwaj byli ulubieńcami nieba i narodu, drudzy niebu nienawistni, a ludzi przejmowali strachem. A dlaczego? oto pierwsi czcili niebo i robili ludzi szczęśliwymi, drudzy gardzili niebem, a ludziom wyrządzali tyle złego, ile tylko było można.

W świątyni przodka cesarskiej dynastyi Czzeu zobaczył złoty posąg, którego usta przekłute były trzema igłami. Na grzbiecie posągu były następujące napisy:

»W starożytności ludzie byli oględniejsi w swych czynach: ich trzeba naśladować... Nie gadajcie za dużo, albowiem podczas gadulstwa zawsze powie się coś takiego, czego nie wypadało powiedzieć... Nie podejmujcie się naraz zbyt wielu czynności —

mnóstwo czynności sprowadza za sobą także mnóstwo kłopotów albo wreszcie niedbalstwo. Trudźcie się i pracujcie tyle, ile wymaga wasz dług (obowiązek)... Nie szukajcie ani wielkich rozkoszy ani zupełnego spokoju: gonienie za nimi jest już samo przez się trudem i często mać pokój... Nigdy nie czyńcie tego, co rychlej lub później sprowadza żal (skrucę)... Nie gardźcie poprawą złego, chociażby to złe było bardzo małe — zaniedbane małe złe rozrasta się coraz bardziej... Jeżeli nie będziecie odpierać małej niesprawiedliwości ku sobie ze strony ludzi, wkrótce będziecie musieli wyteżać wszystkie siły, aby odeprzeć gwałtowne ataki... Mówiąc albo czyniąc co w samotności, nie wyobrażajcie sobie, iż was nikt nie widzi: duchy są świadkami wszystkich waszych czynności... Długo duszony ogień wybucha groźnym pożarem, ogień widoczny łatwiej zgasić... Wiele potoków tworzy rzekę; wiele nici razem skręconych daje powróż, który trudno urwać... Łatwo wyjąć z ziemi młode i niezakorzenione należycie drzewko, niech tylko wyrośnie, już trzeba siekiery... Usta wasze mogą być przyczyną strzał zatrutych lub niszczącego ognia: ostrożność chroni przed strzałami i ogniem... Nie myślcie, że człowiek wielką siłą obdarzony może nara-

zać się na wszelkie niebezpieczeństwa — silny zawsze natrafi na silniejszego, który go zmoże... Nienawidzić prawych władców znaczy chcieć przypodobać się rozbójnikom; narzekać na sprawiedliwy rząd, znaczy być na jednym poziomie z podłym tłumem... Sprzeciwiać się władcom można tylko przy nadmiernych potrzebach; kto przestaje na małym, temu łatwo być posłusznym... Prostackowie nigdy nie zaczynają i nigdy nie robią czegoś nowego; naśladowają tylko to, co robią drudzy, muszą mieć wzory i przykłady. Widząc ludzi ostrożnych, szanowanych, miłosiernych, wykształconych i oni staną się takimi i będą wzorami dla następnych pokoleń. — Usta moje zamknięte, mówić nie mogę; na pytania nie odpowiem. Nie mam też o co pytać. Światło wiedzy ukryte wprawdzie, lecz nie działa przez to słabiej. Chociaż wysokie moje stanowisko, szkodzić mi nikt nie może. A z pomiędzy was powie kto to samo? U niebios niema pokrewieństwa, jednakie ono dla wszystkich ludzi. Nad tem, co przeczytaliście tutaj, zastanawiajcie się głęboko!...

Napis ten w całości składał się z aforyzmów starożytnych mędrców i zawierał w sobie główne zasady etyki narodu w tych czasach.

Przeczytawszy głośno owe aforyzmy, rzekł Konfucyusz do otaczających go:

— Patrę na te aforyzmy jak na esencję wszystkiego, co tylko można powiedzieć pożytecznego... Jestem przekonany, że wprowadziwszy je w czyn, można być blizkim doskonałości. Skorzystam z nich i wam to także radzę!

Tak spędził Konfucyusz dwa lata w Czzeu, badając obyczaje i ceremonie tamże przyjęte i porównując je ze starożytnymi. Przytem nie zaniedbywał muzyki, lecz pilnie w niej kształcił się pod kierownictwem Czau-chunga.

W tym czasie odwiedził także ascetę Lao-tsy, który przebywał w jaskini niedaleko miasta. W rozmowie z Konfucyuszem, Lao, wierny swej nauce, robił mu wyrzuty z powodu sławy, jaką się cieszył wśród narodu, z powodu wielkiej ilości uczniów i ambicyi, a wreszcie wypowiedział swe zdanie o tem, jakim powinien być prawdziwy mędrzec.

— Mędrzec, mówił Lao, gardzi światem; on nie tylko nie domaga się, lecz przeciwnie unika zaszczytów. Będąc święcie przekonany, iż po śmierci swej zostawi zbawienne prawidła dla tych, którzy je sobie zapamiętają i przyswoją, prawdziwy mędrzec nie

zwierza się każdemu, kogo spotka, lecz stosuje się do czasu i okoliczności. Gdy pora stosowna, mówi, milczy w nieodpowiedniej. Posiadacz skarbu ukrywa go przed wszystkimi, ażeby skarbu nie rozchwyтали. Prawdziwy dobroczyńca nie wystawia na pokaz swej dobroczynności i nie trąbi w uszy każdemu o swej mądrości i dobrodziejstwach... Otóż to wszystko, com ci chciał powiedzieć! Korzystaj z tego, coś usłyszał ode mnie.

Wracając od Lao, Konfucyusz nie odzywał się przez czas dłuższy, następnie rzekł do uczniów:

— Przedstawcie sobie smoka, pierścieniami niezmiernego cielska obejmującego świat cały... Taki rozum u Lao-tsy.

ROZDZIAŁ IV.

Powrót do księstwa Tsi, a potem do Lu. Rozmowy z uczniami. Poprawa świętych ksiąg. Konfucyusz rozpoczyna historyczną pracę „Czuń-tsiu“.

Po dwuletnim pobycie w Czzeu Konfucyusz, ujrawszy tam wszystko i nauczywszy się tego, co uważał za potrzebne, postanowił powrócić do księstwa Tsi. Opowiadają,

iż po jakimś czasie, gdy przybył na dwór księcia, odbywał się tam właśnie koncert. Grano utwór bogdychana Szuna z r. 1730 przed Chr. Utwór ten nazywał się Szao-io czyli muzyka, rozpraszająca czarne myśli i wzmacniająca serca w miłości ku obowiązkom. Muzyka ta sprawiła na filozofie tak silne wrażenie, iż przez trzy miesiące nie mógł o niczem innem myśleć. Nie długo jednak przebywał Konfucyusz w księstwie Tsi. Widząc, iż młody książę z powodu lekkomyślności i pustoty nie chce i nie może przyswoić sobie jego nauki, wrócił filozof w rodzinne strony do księstwa Lu, zostawiwszy w Tsi kilku uczniów celem szerzenia swej nauki. W Lu zastał on nieporządkę, albowiem kilka znakomitych rodzin wypędziło księcia i same sprawowały rządy. Konfucyusz przebywał w rodzinnych stronach 15 lat. Jedni mówią, iż nie sprawował wtedy żadnego urzędu, drudzy zaś, że nadano mu jakiś nieznaczny, drugorzędny urząd. Uczniowie radzili mistrzowi, aby nie przyjmował takiego stanowiska.

— Za nic w świecie — odpowiedział Konfucyusz — nieprzyjęcie przeze mnie ofiarowanego mi urzędu uważanoby za dumę. Wskazując drugim prawą drogę, powinniśmy sami przede wszystkim iść po niej — tylko wtedy będziemy mieć naśladowców!

Przez cały czas pobytu w Lu Konfucyusz oddawał się rozpowszechnianiu swej nauki. Uczył słowem i czynem, korzystając z każdej sposobności. Oto najciekawsze jego mowy.

Jeszcze podczas pobytu w Czżeu, pewnego razu zastali go uczniowie zapatrzonego uważnie w bieg rzeki.

— Nauczycielu, powiedział jeden z nich, po imieniu Tsi-kung — jaką korzyść może przynieść przypatrywanie się płynącej rzece?... Przecież to, jak się zdaje, najzwyklejsze w świecie zjawisko.

— Słusznie — odrzekł Konfucyusz — bieg rzeki naturalnem lub sztucznem korytem jest rzeczą najzwyklejszą, znaną wszystkim i każdemu z osobna... Ale jest coś, czego nikt nie wie, i to właśnie nie jest rzeczą tak zwyczajną: wzajemny do siebie stosunek i porównanie rzeki z nauką. To porównanie zajmuje mię... Wody, myślałem, płyną bez przestanku, dniem i nocą, płyną do samego ujścia rzeki i wpadają do morza. Nauka Jao i Szuna płynęła zupełnie w ten sam sposób do naszych czasów; my zaś z kolei, jak żywe fale, poniesiemy ją dalej, wszczepimy w następne pokolenia i tak aż do końca wieków. Nie będziemy naśladować tych mędrców, którzy mądrość swoją jedy-

nie dla siebie zachowują, nie dzieląc się nią z drugimi...

Inna sposobność, gdzie Konfucyusz wypowiedział swój pogląd na rząd i na jedną z najgłówniejszych jego moralnych zasad — umiarkowanie — umiejętność trzymania się we wszystkim drogi pośredniej i unikania ostateczności, nadarzyła się w tronowej sali pałacu bogdychana. W sali tej obok tronu stało wiadro, plecione z szuwaru i napuszczone smołą. Filozof zapytał jednego z obecnych mandarynów:

— Dlaczego tutaj stoi to wiadro?

Mandaryn nie wiedział, co ma odpowiedzieć. Wtedy Konfucyusz poprosił drugiego, aby nabrał niem wody ze studni. Ten spuścił je bardzo ostrożnie, lecz lekkie wiadro pływało po powierzchni wody i mandaryn nie mógł nabrać ani kropli. Konfucyusz jednak ustawicznie zachęcał, aby przecie nabrał.

— Jeżeli nie można w ten sposób, mówił, może uda się w jaki inny.

Mandaryn wziął tedy wiadro i zanurzył je gwałtownie w wodę tak, iż wiadro przepełniło się od razu i poszło na dno.

— I to nie dobrze! — rzekł Konfucyusz — muszę sam nabrać wody...

Wziął tedy wiadro, spuścił je ostrożnie,

a ruszając niem ani zbyt lekko ani zbyt prędko nabrał wody tyle, ile bez trudności można było ze studni wyciągnąć. Wtedy, zwracając się do obecnych, rzekł:

— Oto macie wierny obraz dobrego rządzenia i umiejętności trzymania się rozumnej drogi pośredniej. Zbytńia łagodność albo zbytńia surowość szkodzą zawsze — trzeba umieć połączyć siłę z umiarkowaniem. W starożytności podczas wstępowania na tron każdego nowego panującego powtarzano tę próbę z wiadrem — starożytni prawodawcy postanowili, aby puste wiadro stało zawsze obok tronu celem przypominania władcom, jakimi moralnymi zasadami powinni się kierować w sztuce rządzenia...

Pewnego razu, będąc znowu w ojczyźnie, przechadzał się Konfucyusz z uczniami i ujrzał ptasznika. Zbliżywszy się do niego i zaglądnąwszy do klatki, zauważył, iż w niej znajdują się tylko młode ptaki.

— Gdzież stare? — zapytał ptasznika.

— Stare zbyt mądre i niedowierzające, odpowiedział ptasznik. Zanim zbliżą się do przynęty, śledzą wszystko bacznie i skoro tylko zauważą cośkolwiek podejrzanego, to nie tylko same nie dadzą się podejść, lecz także uprowadzają ze sobą młode. W zastawione sidła chwytają się po największej

części młode ptaki, które się odłączyły od starych, a tylko wyjątkowo stare, idące za przykładem młodych.

— Słyszeliście? — rzekł filozof, zwracając się do uczniów. — Słowa ptasznika są dla nas dobrą nauką. Od siebie dodam tylko nie wiele: młode ptaszki unikają sideł, gdy latają razem ze starymi, natomiast stare chwytają się, gdy latają za młodymi. Czyż nie dzieje się to samo i między ludźmi?! Przecenianie swych sił, krewkość, niedoświadczenie, nieostrożność — oto główne źródła błędów młodości. Dumni z dostojęństw, dumni z wiadomości, chociaż tylko bardzo powierzchownych — młodzi ludzie uważają siebie za wszechwiedzących; uważają się za bohaterów mądrości i dobrodziejstw, jeżeli tylko uda się im dokonać najzwyczajniejszego dzieła. Nieznane im wątpliwości ani zastanowienie, nie kieruje nimi rada doświadczonych i mądrych ludzi, tylko ślepe i nierozumne upodobanie; kroczą oni manowcami, a zbłądziwszy, dostają się przy najbliższej sposobności w sidła!... Ale czyż między starymi i dojrzałymi ludźmi niema jednostek przejmujących się zbytnio chociażby iskierką talentu u młodych? Zawierają im tedy zupełnie, myślą i mówią jak oni i razem z nimi błędzą. Nie zapominajcie więc nigdy o tem, coście teraz słyszeli!

Ograniczymy się na tych przykładach metody, jaką Konfucyusz stosował w nauczaniu i przejdziemy do jego dalszego życia.

Przez cały czas pobytu w Lu Konfucyusz nie przerywał naukowych zajęć. Wstawał bardzo wcześnie, kładł się bardzo późno, a w ciągu dnia zaledwie 2 godziny poświęcał na odpoczynek.

W tym czasie zajął się nową redakcją starożytnych świętych ksiąg, poprawiając, objaśniając i skracając w nich to, co już niezgodne było z duchem czasu i panującymi wówczas pojęciami. Szczególną uwagę poświęcił on księdze przemian (I-king) wielkiego Fu-si-szi. Oprócz tego pracował nad przeróbką drugiego starożytnego dzieła Szu-tsin, historii Chin do r. 2365 przed Chr. Dzieło to powstało z zapisków nadwornych historyków pod bezpośrednim dozorem »sędziów historii«, instytutu założonego przez bogdychana Choang-ti. W tym czasie zaczął też pisać oryginalne historyczne dzieło pod tytułem »Wiosna i Jesień« (Czuń-tsju). Obejmuje ono dzieje buntów i wojen domowych srożących się w księstwie Lu za czasów dynastyi Czzeu. Następnie zwrócił uwagę także na księgę pieśni »Szi-tsin«. Były to pieśni częścią z czasów dynastyi Szań

(1700 r. przed Chr.), większa zaś część z czasów dynastyi Czzeu, kiedy to Chiny były podzielone na mnóstwo udzielnych księstw. Udzielni książęta obowiązani byli zbierać pieśni ludowe i przedkładać je naczelnemu władcy, który wnioskował z nich o obyczajach i rządach w poszczególnych udzielnych księstwach. Oprócz pieśni wspomnianej treści było w »Szi-tsin« także mnóstwo wierszy okolicznościowych, śpiewanych na dworach bogdychana i udzielnych książąt podczas rozmaitych uroczystości, składania ofiar itp. Wszystkich pieśni było około 3000. Konfucyusz skrócił je do 311 i wcielił w podstawę swej nauki. Jemu przypisują także autorstwo księgi wróżb »I-tsin«, napisanej ciemnym i niemożliwym językiem, tudzież, jak wspominaliśmy, księgi o muzyce.

ROZDZIAŁ V.

Nowe podróże do księstw Czui i Tsi. Pogląd Konfucyusza na polowanie. Przezorność Konfucyusza i jego wielkość ducha. Rozmowy z ujeźniami o nieszczęściach ojezyny i środkach uwolnienia jej od nich.

Tymczasem nieład w księstwie Lu trwał ciągle. Smutne skutki tego bezrządu tak

dokuczyły Konfucyuszowi, że postanowił, chcąc odświeżyć stroskany umysł, odbyć szereg podróży, aby zobaczyć, gdzie jeszcze trwa dawna nauka w swej czystości, tudzież czy jego własna nauka wydaje błogie skutki. Wybrał się tedy najpierw do księstwa Czuń. To, co zobaczył tutaj, bardzo go zasmuciło. Wszędzie panowało ogólne niezadowolenie, lud ginął w ubóstwie i niedostatku, a panowie opływali w bogactwa i przyjemności. Z dawnych obyczajów i porządku nie zostało ani śladu. Stąd wyprawił się do księstwa Tsi, ale i tutaj nie było lepiej. Poszedł więc dalej i dopiero w niewielkim górskim zakątku Taj-szanie znalazł dawną czystość obyczajów. Ten obraz patryarchalnego życia i nieskoszlawione pojęcia górali o prawdzie nadzwyczaj ucieszyły filozofa. W międzyczasie dowiedział się, iż władca księstwa Tsi, który był nieobecny w swem państwie podczas niedawnych odwiedzin Konfucjusza, wrócił do kraju. Książę ten z młodego i lekkomyślnego człowieka stał się mężem dojrzałym, zdolnym ocenić naukę filozofa. Konfucyusz postanowił skorzystać z tego i udał się napowrót do Tsi. Na audyencji, jak tego wymagała dworska etykieta, doznał jak najlepszego przyjęcia. Książę w otoczeniu wspaniałej świty zeszedł z tronu aż do drzwi i rzekł:

— Dowiedziałem się, mistrzu, żeś przybył ze swej sławnej ojczyzny, aby mię zobaczyć i być pożytecznym tak mnie jako też memu narodowi. Wyrażam ci za to szczerą wdzięczność — chętnie cię widzę u siebie. Wejdz więc, szanowny mistrzu, bym z ust twych usłyszał słowa mądrości!

Po tem przywitaniu ustąpił na bok, aby Konfucyusz szedł przodem. Filozof jednak nie chciał tego uczynić. Książę rzekł, iż to zupełnie nie ubliża jego książęcej godności, albowiem mędrzec wyżej stoi od księcia. Konfucyusz odpowiedział:

— Panie, zasady dobrego tonu i grzeczności są jednakie dla wszystkich, tak dla władców jak prostaczków. Jeżeli ty będziesz lekceważył sobie cześć swoją, a ja swoją, obaj naruszymy istniejący porządek. Szacunek powinien być okazywanym tobie wszędzie i na każdym miejscu — to jest ściśle związane z godnością twego stanu. Władca powinien być władcą, minister — ministrem, ojciec — ojcem.

Książę nie nastawał więcej. Zresztą przyjęcie, jakiego doznał Konfucyusz, przejmowało go nadzieją, że przecie teraz odkryje się w księstwie Tsi obszerne pole dla jego działalności. I rzeczywiście książę przyrzekł zrobić Konfucyusza ministrem. Niestety...

filozof przekonał się wkrótce, jak mało można rachować na obietnice księcia. Ministrowie, bojąc się, by książę nie ulegał zbyt jego wpływom, wmówili w niego, że chociaż Konfucyusz może być bardzo mądrym w teorii, ale tak samo, nie mając doświadczenia w rządzeniu, może się łatwo okazać złym w praktyce wykonawcą swej teoretycznej mądrości. Przestraszony tem książę cofnął swój zamiar. Konfucyusz nie zraził się tem wcale, ubolewał tylko nad księciem, mającym wprawdzie dobre zamiary, ale mało woli i samodzielności. Z Tsi wybrał się z powrotem do ojczyzny. Podczas podróży odbierał wszędzie od jednostek oznaki najgłębszego szacunku, tłumy jednak lekcewały go a nawet wyśmiewały. Konfucyusz nie brał sobie tego do serca, lecz gdzie tylko nadarzyła się sposobność, pouczał ludzi. Pewnego razu zobaczył, jak rolnicy ćwiczyli się w strzelaniu z łuku i mustrze. Wtedy takie wypowiedział zdanie o wojnie:

— W dawnych czasach trudnili się podobnemi sprawami tylko żołnierze, nigdy zaś rolnicy. Teraz wszyscy chcą być żołnierzami. Wojna — oczywista — nie będzie z tego powodu lepszą, ale za to uprawa roli gorszą. Wszakże, dodał, żołnierze potrzebni — nie szczęście to staje się z każdym dniem coraz konieczniejszym.

W ciągu dalszej drogi spotkał on grupę myśliwych, idących na polowanie. W dawnych czasach Chiny obfitowały w różnego rodzaju zwierzynę, tak pożyteczną, jako też drapieżną. Ta ostatnia w takiej była ilości, że pierwotni władcy byli obowiązani urządzać raz lub dwa razy do roku państwowe polowania. Z tem były połączone także niektóre religijne obrzędy. Później dopiero zaczęto zajmować się polowaniem jako przysmakiem albo jako przyjemnością.

Ujrawszy myśliwych, zapytał jeden z uczniów Konfucjusza:

— Czy takie zajęcie, jak polowanie, godne jest uwagi mędrca?

— Wszystko jest godne uwagi mędrca. Polowanie jest jednym z pierwszych zajęć człowieka: dzięki myśliwstwu udało się człowiekowi zawładnąć tymi obszarami, które teraz uprawia. W dawnych czasach zwierz drapieżny czynił je niedostępnymi. Polowaniem pokrzepiali się i odświeżali znakomici władcy starożytni po ciężkich trudach rządzenia państwem. W polowaniu znajduje odpoczynek umysł znękanym nadmierną pracą. Wreszcie myśliwstwo daje człowiekowi najpiękniejszą sposobność do składania bogom w ofierze zwierzyny własnymi ubitej rękami, jak tego wymagają ceremonie.

Podczas tej mowy Konfucjusza myśliwi zbliżyli się ku nim. Filozof poprosił, ażeby mu pozwolili przyłączyć się do towarzystwa, a otrzymawszy pozwolenie, wybrał się razem z nimi na łowy, na których przebył około dwóch tygodni. Po polowaniu powrócił do księstwa Lu, gdzie go oczekiwano z jak największą niecierpliwością. Do ogólnej biedy przyłączyło się nowe nieszczęście: nastąpił nieurodzaj, a ceny żywności tak podskoczyły w górę, że naród nie był w stanie płacić regularnie podatków i danin. Oczy wszystkich zwróciły się na Konfucjusza. Na prośbę jednak ministra, jakby zaradzić złemu, odpowiadał on wymijająco i niechętnie. Uczniowie byli bardzo zdumieni tem postępowaniem nauczyciela.

— Dlaczego, mistrzu, nie chciałeś udzielić ministrowi rady, skoro jej nikomu i nigdy nie odmawiasz? Czyś ostygł ku dobremu czynom, czy może ludzka niewdzięczność napełniła goryczą twe serce? Nie pojmujemy co z tobą.

— Dziękuję wam za otwartość, odpowiedział Konfucjusz. Odplacę wam tem samem. Postąpiłem tak dlatego, ponieważ minister jest człowiekiem chciwym i bogatym właścicielem dóbr. Myśli tylko o pomnożeniu dochodów ze swych posiadłości. Zbiera

daniny od artykułów żywności i to jest jego największą troską. Nie myślcie, iż on z litości chce pomódz biednym, przeciwnie, odebrałby u nich ostatnią okruszynę. Znając tajniki jego duszy, odpowiedziałem mu wymijająco. Nie dla ogólnej lecz osobistej korzyści chce on ze mnie wyciągnąć, w jakiby sposób pomnażać dochody! Kocham ludzi nie mniej aniżeli przedtem i dlatego nie mogłem dopuścić, aby jeden niecnota według moich wskazówek wysysał z narodu ostatnie soki.

Jeden z bogatych krewnych owego ministra podarował był Konfucyuszowi, niejako w dowód szacunku, 1000 miar ryżu, co podczas ogólnej drożyzny i niedostatku było istotnie królewskim darem. Konfucyusz przyjął podarunek, okazał minę, jak gdyby mu się to należało, i ani jednym słowem nie wypowiedział wdzięczności. Uczniowie znowu byli bardzo zdziwieni tym postępkem mistrza. Wkrótce jednak ustąpiło zdziwienie, gdy Konfucyusz rozdał wszystkim ów ryż biednym.

— Wiedźcie, rzekł, że i w tym wypadku byłem wierny swym zasadom. Krewny ministra myślał zaskarbić sobie tylko z mej strony wdzięczność, a tymczasem, chociaż wbrew swej woli, wyrządził dobrodziejstwo wielu biednym. Być może, iż w ten sposób

zrozumie on, w jaki sposób można stać się prawdziwym dobroczyńcą i jak należy używać bogactw zesłanych przez niebo. Jeżeli bym był odrzucił dar magnata, byłbym okazał lekceważenie i dumę; a tak rozdałem ryż biednym i postąpiłem, jak należało.

U chińskich historyków znajdujemy mnóstwo podobnych wypadków, świadczących o wielkoduszności i niezwykle dobrym charakterze wielkiego filozofa.

ROZDZIAŁ VI.

Działalność Konfucjusza w księstwie Lu. Pobyt w księstwach Wei i Sung. Smutek z powodu niepowodzeń. Nauka Konfucjusza o małżeństwie, rodzinie itp.

Wreszcie książę Lu mianował Konfucjusza zarządcą stolicy wraz z okolicą. Tutaj odkryło się obszerne pole dla działalności filozofa. Zajął się on przede wszystkim ulepszeniem wiejskiego gospodarstwa. Stykał się bezpośrednio z ludem, wypytywał się go o potrzeby, o to, co go gniecie, w jaki sposób najlepiej zapobiedz złemu, i przyjmował chętnie wszelkie słuszne uwagi. Następnie obyczajem starożytnych władców

podzielił przestrzenie zdatne pod uprawę na 5 klas stosownie do położenia i jakości, dając równocześnie wskazówki, jak uprawiać ziemię, gdzie i co lepiej siał, kiedy zbierać itp. Między innymi zaprowadził także płodozmian. Praca ta nie była daremną i już w krótkim czasie wydała jak najlepsze wyniki. Dobrobyt wzrastał z każdym rokiem, a wraz z nim naród umoralniał się coraz bardziej. W nagrodę tych zasług księżę Lu mianował Konfucyusza naczelnym sędzią całego księstwa z prawem przeprowadzania reform według swego uznania. Urząd ten był bardzo wysoki i ważny i czynił filozofa drugą osobistością w państwie pod względem znaczenia i władzy.

Również tutaj Konfucyusz pozostał wierny raz przyjętym zasadom: karał surowo winnych bez względu na stan i położenie społeczne, a nagradzał dobrych. Oto kilka przykładów:

Pewien bogaty właściciel ziemi zmonopolizował w swych rękach sprzedaż mięsa, podnosząc w ten sposób ceny według swego widzimisię. Konfucyusz wiedząc, że ciężar tego monopolu przygniata przedewszystkiem najbiedniejsze klasy, postanowił podciąć tę niesprawiedliwość w samym korzeniu. Przywołał tedy ku sobie bogacza i rzekł: »Sły-

szałem, że jesteś najbogatszym człowiekiem w mieście. Byłoby mi bardzo przyjemnie, jeżeliby bogactwa te były nabyte pracą lub uczciwym przemysłem, ale dowiedziałem się o czemś wręcz przeciwnem. Takie postępowanie jak twoje zasługuje na karę bardzo surową, daruję ci ją jednak pod następującym warunkiem: musisz oddać ludziom to, coś u nich wydarł. Nie przyniesie ci to zupełnie ujmy. Z całego mienia zostaw sobie tyle, ile potrzebujesz do przyzwoitego życia, a resztę wręcz mnie. Ja potrafię zarządzić tem należycie. Nie usprawiedliwiał się i nie myślał, iż mnie oszukał; daję ci kilka dni do namysłu.« Bogacz nie miał innego wyjścia i bogactwo jego poszło na ogólne dobro jako »dobrowolny datek«.

Innym razem przyszedł do filozofa ojciec ze skargą na nieposłusznego syna. Konfucyusz zasądził obydwóch na trzymiesięczny areszt. Gdy odbyli karę, kazał przyprowadzić ich do siebie i zapytał ojca, co właściwie zawinił syn. Ojciec odpowiedział, że nie syn winien, tylko on sam, gdyż uniósł się gniewem na syna. Konfucyusz pochwalił go za otwartość i rzekł: »Zawsze sam przede wszystkim poucz syna, a nie idź do sędziego. Ty zaś — rzekł zwracając się do syna — pamiętaj, iż pierwszym obowiązkiem jest posłuszeństwo rodzicom.«

Nie zawsze jednak powodował się Konfucyusz łagodnością; w ważnych wypadkach nie cofał się nawet przed karą śmierci. N. p. zaraz po objęciu urzędu sędziego ukarał śmiercią jednego z pierwszych dostojników w państwie, obwinionego o rozmaite nadużycia. Wogóle karał tem surowiej, im wyżej w społeczeństwie stał winny. Sam tak mówił o obowiązkach sędziego:

— Sędzia, karzący bez wyjątku każdego, kto tylko przekroczył prawo, podobny jest do wodza, który wydaje na łup żołnierzom zdobyte miasto. Prostak jest najczęściej tylko na pół winny, a częstokroć zupełnie niewinny, z tej mianowicie przyczyny, że nie zna swych obowiązków. Natomiast ludzie z klas wyższych, tudzież urzędnicy, zasługują na najsurowsze kary, gdyż dają zły przykład niższym. Miłosierdzie ku takim jest niesprawiedliwością i nieuczciwością. »Karać i skazywać na śmierć«, mówi się w starych księgach, »należy tych, którzy popełnili winy ważne i z rozmysłem. Ludzi prostych trzeba najpierw uświadomić, a potem dopiero w razie potrzeby karać.« Konfucyusz trzymał się zawsze tych zasad przez cały czas urzędowania.

Nie tylko jednak jako znakomity administrator i mądry sędzia, lecz także jako

wyborny polityk oddawał Konfucyusz ojczyźnie i księciu nieocenione usługi. Księstwo Lu dzięki jego mądrości i niez mordowanej pracy wzmocniło się i przybrało zupełnie inny charakter. Ta okoliczność wywołała zazdrość u sąsiednich księstw. Rozpoczęły się intrygi, mające na celu obalenie mędrca, co się w końcu udało.

Pewnego razu przysłano księciu Lu w darze 120 rasowych koni i 13 dziewcząt — tancerek i śpiewaczek. Książę tak się tem zajął, iż przestał zwracać uwagę na Konfucyusza, a nawet wkrótce rozgniewał się na niego, gdy mu zrobił jakąś ostrzejszą uwagę. Wtedy Konfucyusz porzucił księstwo Lu i razem z uczniami puścił się na nowo w podróż. Chodził od księstwa do księstwa, szerząc swoją naukę. Wszędzie przyjmowano go z radością i czcią, ale przeważnie kończyło się na tem.

Starania Konfucyusza, aby władców zwiedzanych księstw skłonić do reform, nie odnosiły skutku, albowiem umysły nie były jeszcze należycie do tego przygotowane. Więcej ufano sile oręża aniżeli pokojowym reformom.

Gdy przybył do księstwa Wei, sam książę wyjechał naprzeciw niego, przywitał go łaskawie, przeznaczył mu na mieszkanie jeden ze swych pałaców a na utrzymanie 1000

miar ryżu rocznie. Mimo to filozof zupełnie nie był zadowolony z księcia, który wprawdzie lubił z nim rozmawiać, lecz nie słuchał zba wiennych rad.

Smutek z powodu niepowodzenia wypowiedział Konfucyusz w następującej elegii: »Wonnym i upajającym jest kwiat lan-choa; oprócz aromatycznego zapachu ma on jeszcze inne przymioty, które zmuszają nas cenić go wysoko. Na nieszczęście zbyt delikatnym jest ten kwiatuszek; już lekki powiew wiatru odbiera mu krasę i odrywa od rośliny-matki. Cóż się wtedy dzieje z biednym kwiatuszkiem? Staje się igraszką wiatrów i unosi się po świecie z miejsca na miejsce, dopóki nie zginie marnie i nie rozsypie się w pył. Mądrość daje ludziom, którzy umieją z niej korzystać, prawdziwą radość; ona, w swej istocie, powinna być celem naszych żądz i pomysłów... A jednak burzliwe namiętności tak są jej wrogie jak wicher kwiatkowi; namiętności wypędzają mądrość i niemasz dla niej stanowiska. Czyż rzeczywiście nigdy go mieć nie będzie? Dni moje u schyłku; droga życiowa prędko się skończy; czas mnie do przystani.«

W księstwie Sung, dokąd udał się był z Wei, znajdowała się za miastem stołecznem polana, na której rośło wielkie cieniste drze-

wo. Na tej polanie lubił on rozmawiać z uczniami i słuchaczami na temat religijnego i moralnego życia, o małżeństwie, rodzinie itp.

— Starożytni mniemali, iż najwyższy wiek, w którym jeszcze można się żenić, powinien wynosić 30 lat u mężczyzny, 20 u kobiety. Właściwa zaś i najlepsza pora do żeniaczki 20 lat u mężczyzny, 15 u kobiety. Małżeństwo jest pierwszym przeznaczeniem człowieka. Obowiązki małżonków dzielą się na ogólne i szczegółowe. Mążgłowa, on rozkazuje — żona słucha. On niebo — ona ziemia. Podstawą małżeństwa jest wzajemne ufanie sobie, szanowanie się i poważanie, władza i rządy ze strony męża, posłuszeństwo i pokora ze strony żony we wszystkich tych wypadkach, gdzie mąż nie narusza prawideł sprawiedliwości, przyzwoitości i czci. W życiu żona wszystkim obowiązana mężowi. Śmierć jego nie czyni jej wolną. Dziewczyna zależała od rodziców, a jeżeli była sierotą, od braci lub opiekunów; jako mężatka podwładna jest mężowi, jako wdowa zależy od syna. Syn chroni matkę-wdowę od pokus i stoi na straży dobrej jej sławy. Zwyczaj zabrania wdowie wychodzić powtórnie za mąż; resztę życia powinna spędzić w samotności. Poza domem nie może mieć żadnych spraw, w domu zaś

tylko wtedy, jeżeli są małoletnie dzieci. Jeżeli dzieci już pełnoletnie, mieszanie się wdowy w sprawy domowe, jest gwałtownem ścienianiem ich woli. Za dnia nie powinna wdowa wychodzić ze swej komnaty; w nocy sypialnia ma być oświetlona. Tak powinna postępować wdowa, jeżeli chce mieć poważanie u dzieci i obywateli. Nie trzeba zapominać, iż od małżeństwa zależy dola kobiety i dlatego wielką należy zwracać uwagę na wybór męża. Nie powinna się wydawać za:

1) członka rodziny, która jest zamieszana w spisek przeciw rządowi;

2) członka rodziny, której sprawy nie są w porządku lub gdzie panuje niezgoda;

3) za tego, kto przekroczył prawo lub był sądownie ścigany;

4) obciążonego chroniczną chorobą lub wogóle mającego jakiś brak fizyczny;

5) za człowieka, który musi mieć staranie o liczną rodzinę, jak o braci, siostry itp.

Mąż może oddalić od siebie żonę, ale tylko z ważnej przyczyny. Przyczyn takich jest siedm:

1) nieposłuszeństwo żony teściowi lub teściowej;

2) niepłodność;

3) nieprzyzwoitość lub naruszenie małżeńskiej wierności;

4) szerzenie między rodziną męża kłótni i swarów;

5) choroba budząca wstręt;

6) plotkarstwo lub jaki inny brzydki nałóg;

7) jeżeli żona okrada męża.

Mąż nie ma prawa rozwieść się z żoną, chociażby na to zasługiwała, jeżeli:

1) ta nie ma nikogo z rodziny;

2) zawiniła wobec męża w czasie żałoby po teściu lub teściowej;

3) mąż, żeniąc się w ubóstwie, z bogacił się podczas pożycia z żoną.

Wszystkie powyższe prawidła, dotyczące małżeństwa, obowiązują w Chinach do dnia dzisiejszego.

Pewnego razu jeden z uczniów Konfucjusza został zarządcą miasta, więc zwrócił się do swego nauczyciela z prośbą o radę i wskazówki. Konfucyusz odpowiedział:

— Wypełniaj zawsze pilnie i z zapałem obowiązki, staraj się odróżniać kłamstwo od prawdy, a rzeczywistość od prawdopodobieństwa. Bądź sprawiedliwy, bezinteresowny, wierny samemu sobie. Bezinteresowność jest drogą do sprawiedliwości; wszelkie dary od podwładnych przyjęte pod jakimkolwiek pozorem są właściwie kradzieżą. Bądź dla wszystkich przystępny. Nie okazuj nikomu chmurnego oblicza, dla wszystkich bądź

uprzejmy, łaskawy i wyrozumiały. Zanim coś wykonasz, rozważ najpierw na wszystkie strony. Corocznie zgromadzaj podwładnych cztery razy i objaśniaj im ich obowiązki. Jeżeli lud nie wie, co powinien czynić, czyż można mu brać za złe, jeżeli nie będzie wypełniał obowiązków? Czyż można pociągać do odpowiedzialności za przekroczenie prawa tego, który wogóle nie wie o istnieniu prawa? Nie odrywaj rolników od robót w polu do naprawy dróg i mostów. Na wszystko powinna być właściwa pora!

Ludzi dzieli Konfucyusz na 5 klas według ich moralnych i umysłowych zalet. Do pierwszej, najniższej klasy zalicza ludzi, jakich spotykamy najczęściej, ludzi, którzy nie odznaczają się żadnymi osobistymi przymiotami, którzy mówią, żeby mówić, bez zdawania sobie sprawy z mowy. Żyją oni czysto zwierzęcem życiem, z dnia na dzień, i nie potrafią niczego zrobić bez wskazówek. Pojęcia ich nie wychodzą poza oczy, uszy i usta. Do drugiej klasy należą ludzie piśmienni i na tyle rozwinięci, że dostępne im są pojęcia, o których nie ma wyobrażenia klasa pierwsza. Żyją oni życiem świadomem, zgodnie z prawami i obyczajami. Do trzeciej kategorii zalicza Konfucyusz ludzi o niespaczonych pojęciach

i istotnie zdrowym rozumie, od którego w niczem nie odstępują. Zawsze jednakowi w górze i na dole, w radości i smutku, zawsze pogodni, dobrzy, umieją mówić i milczeć. To są filozofowie. Czwartą klasę stanowią prostoduszni i prawdziwi dobroczyńcy, a wreszcie piątą, najrzadszą, ludzie doskonali pod każdym względem. Tylko ci ostatni mogą stać na czele państwa.

Na podobnych rozmowach z uczniami spędzał Konfucyusz czas w księstwie Sung. Liczba uczniów i słuchaczy wzrastała z dniem każdym, aż wreszcie dowódca armii książęcej, niezadowolony z tych zgromadzeń i uważając Konfucyusza za burzyciela publicznego porządku, kazał rozpedzić zgromadzenie a drzewo na polanie ściąć.

Jeszcze boleśnieszka przygoda spotkała filozofa w księstwie Czeu, gdyż tam wtrącono go razem z uczniami do więzienia, w którym przesiedział cały tydzień. Wszystkie te niepowodzenia znosił z godnością i mężnie, a nawet pocieszał uczniów. Po wyjściu z więzienia udał się z uczniami na górę Taj-szau, gdzie dawni bogdychanowie składali ofiary. W czasach Konfucyusza miejsce to było prawie zapomniane i zapuszczone. Widok ten pogrążył go w głęboką zadumę i wywołał tęskne wspomnienia. W duszy zrodziło się zwątpienie w siebie

samego, bojaźń o przyszłość głoszonej nauki i silne rozczarowanie co do ludzi. Pod wpływem tych ponurych myśli rzekł do uczniów:

— Niemożliwym jest wyjście na wierzchołek góry bez pokonania krętych i zwalistych ścieżek; dostęp do cnoty nie obchodzi się też bez trudów i usiłowań. Nie znać drogi i puszczać się bez przewodnika, znaczy narażać się na niebezpieczeństwo zbłąkania się lub nawet śmierci. Chciałem wyjść na wierzchołek Taj-szana, żeby jeszcze raz nacieszyć oczy wspaniałym widokiem odkrywającym się na wszystkie cztery strony świata. Nie straszną mi była wysokość góry, nie przerażały gęste lasy ani strome skały, ani przepaści; wiedziałem, iż w lasach są ścieżki, a nad przepaściami mosty. Lecz niestety, zawiodłem się! Ścieżki zarosły chwastami tak, iż trudno rozpoznać, którądy jaka prowadzi, mosty jedne runęły, drugie grożą runięciem. Starczyż mi sił na robienie świeżych ścieżek i budowanie mostów? Gdzie narzędzia konieczne do tego potrzebne? Namiętności przygłuszyły w zarodku zasiew dobrodziejstwa, — czyż zdołam wyplenić te chwasty? Daremne były trudy, aby sprowadzić ludzi na drogę cnoty! Po tych niepowodzeniach jedynym moim udziałem są łzy i jęki.

ROZDZIAŁ VII.

Powrót do miejsca rodzinnego. Ostatnie lata życia Konfucjusza. Prace historyczne. Śmierć i pogrzeb. Cześć okazywana Konfucjuszowi po śmierci.

Konfucjusz, powróciwszy do domu w księstwie Lu, dowiedział się, iż umarła mu żona.

— Umarła moja małżonka, rzekł, i ja wkrótce pójdę za nią. Mam już 66 lat. Nie trzeba jednak w pracy ustawać. Pocieszcie mego syna i postarajcie się, ażeby nie oddawał się zbyt ni smutkowi.

Ostatnie lata życia spędził filozof prawie wyłącznie z uczniami, porządkując święte księgi starożytne, tudzież swe własne utwory. Przytem okazało się, iż z pomiędzy 3000 jego uczniów tylko 12 mogło wyklądać prawidła mądrości i dobrego działania. Uczniowie ci tworzyli najbliższe otoczenie filozofa i znali wszystkie tajniki jego duszy. Ulubieńcem mistrza był Ijen-chojej, lecz zmarł wcześniej od nauczyciela.

Pewnego razu podczas przechadzki z trzema uczniami zbliżył się Konfucjusz do mogiły usypanej w bardzo dawnych czasach na pamiątkę odniesionego zwycięstwa. Na widok mogiły okryło się oblicze mistrza głę-

bokim smutkiem. Uczniowie zaniepokoiли się bardzo, gdyż myśleli, że to choroba jest przyczyną smutku.

— Uspokójdźcie się, odrzekł filozof, jestem zupełnie zdrow, tylko widok tej mogiły rozbudził w mej duszy tęskne myśli o znikomości sławy. Podajcie mi kin, a zaśpiewam wam pieśń żalu: »Po upałach następuje chłód, jesień po wiosnie i lecie. Słońce wschodzi na wschodzie, zapada na zachodzie; rzeki dążą ze wschodu, aby wlać się w niezmierne morze. A jednak po mrozach następuje ciepło, słońce ukazuje się znowu na wschodzie, a rzeki wysyłają do morza ciągle świeże wody. Lecz gdzież jest bohater, który usypał tę mogiłę, gdzie rumak jego bojowy, gdzie towarzysze trudów wojennych? Ach, jedynym śladem ich istnienia jest ta oto mogiła chwastami pokryta!«

Widocznie myśl o blizkiej śmierci coraz bardziej przejmowała smutkiem Konfucyusza. Mając lat 70, postanowił udać się raz jeszcze na górę Taj-szan, ażeby pomodlić się niebu za wszelkie dary i miłość. Tak też uczynił. Następnie zaprowadził uczniów na pagórek za miastem. Tutaj wybudowali oni ołtarz i złożyli na nim 6 ksiąg napisanych przez Konfucyusza, przy czem mędrzec padł na kolana i, zwróciwszy się ku północy, modlił

się długo i gorąco do nieba. Po kilku dniach zwołał na nowo uczniów i objawił im swoją ostatnią wolę.

— Zwołuję was po raz ostatni, powiedział, starajcie się zapamiętać sobie me słowa, gdyż w nich mieści się mój testament. Chociażby człowiek był najrozumniejszy i najuczeńszy, nie może on być geniuszem wszystko obejmującym. U każdego człowieka między rozmaitemi zdolnościami jest zawsze jedna najważniejsza, która, zastosowana należycie, czyni go istotnie pożytecznym w danym zakresie działania. Oddawanie pierwszeństwa zdolności mniej rozwiniętej nad drugą więcej rozwiniętą, wybór zawodu niezgodnego z charakterem człowieka, jest zawsze przyczyną licznych błędów i niepowodzeń. Już od dawna znamy się wzajemnie i nie od wczorajszego dnia dopiero jestem waszym nauczycielem. Jak mogłem tak spełniałem święte obowiązki w stosunku do was; ale i wy, ze swej strony, dzieliliście ze mną trudy i starania i przekonaliście się naocznie, iż mądrości nie osiąga się tak łatwo, jak również, iż nie mniej trudno spełnić człowiekowi swe przeznaczenie. W dzisiejszych stosunkach, kiedy sprawy państwowe są w bardzo smutnym stanie, kiedy większość nie chce zmienić

moralności, obyczajów i zapatrywań religijnych, — nie miejcie nadziei, ażeby się moja nauka łatwo rozpowszechniła. Sami widzicie, jak małych doczekałem się rezultatów. Waszej opiece pozostawiam swe księgi, ten drogocenny zbiór wiedzy i prawideł mądrości; w nich tli zarzewie przyszłego powodzenia mej nauki. Księgi te wręczcie następcom w całej ich czystości. Stosownie do zdolności rozdzielcie między siebie trudy, a łatwiej wam przyjdzie wypełnić mój testament. Meng-tsy, Jan-pe-nieu i Czzun-kung, wam polecam naukę o moralności, Tsai-ngo i Tsi-kung, jako najwymowniejsi, zajmą się nauką wymowy; Jan-jeu i Ki-lu, jako świątownicy, doświadczeni w sztuce rządzenia, weźmiecie na siebie sprawy polityczne, państwowe i oświatę narodu; Tsi-jung i Tsi-chia, znawcy starożytności, niech poświęcą się umiejętnościom tudzież nauce o ceremoniach i nabożeństwie w starożytnych czasach. Tym sposobem przyjdzie wam łatwiej pokonać trudności i każdy z was pozostanie wierny swemu zawodowi.

W kilka dni przed śmiercią przypatrywał się Koufucyusz z wysokiej wieży narodowej uroczystości na cześć duchów ziemi. Było to święto na cześć ośmiu duchów, patronów rozmaitych płodów ziemskich, jak

zboża, owoców itp. Uroczystość tę obchodzono dwa razy do roku, a mianowicie podczas wiosennego i jesiennego zrównania dnia z nocą. Naród jadł, pił, śpiewał pieśni, tańczył, — jednym słowem wesołość panowała ogólna.

— Ciesz się mię, rzekł mędrzec zwracając się od stojącego obok ucznia Tsi-kunga, że naród przynajmniej na chwilę zapomniał o biedzie i uważa się, chociaż nie na długo, za szczęśliwego i zadowolonego.

— Czy nie lepiej zrobiłby naród, jeżeliby zamiast pijatyki i straty drogiego czasu na nieprzyzwoite zabawy modlił się do duchów i składał im ofiary? zauważył Tsi-kung.

— Słusznie, odpowiedział Konfucyusz, naród powinienby przede wszystkim podziękować niebu za jego dary i prosić o nowe. Ależ właśnie wesołością wyraża on wdzięczność. Nie osądzaj go zbyt ostro za chwilę radości: to odpoczynek po studniowej, nieprzerwanej pracy. Bezustanna praca rujnuje duszę i ciało, podobnie jak osłabia się ciągle napięta cięciwa.

Wspomniany wyżej Tsi-kung był także świadkiem ostatnich dni nauczyciela.

— Upadają moje siły, mówił Konfucyusz, i już mi nie będzie lżej.

Poczem, zalewając się łzami, dodał:

— Brak mi sił, aby podnieść głowę i jeszcze raz rzucić okiem na wierzchołek Taj-szana!... Członki moje — jak podgniłe podwaliny budynku; jestem jak skoszona trawa!... Któż po mojej śmierci weźmie na siebie ciężki i niewdzięczny trud rozszerzania mej nauki?!

Słowa żalu i głębokiego smutku, że nie będzie nikogo, ktoby rozszerzał jego naukę, były ostatnimi słowami Konfucyusza. Wkrótce popadł w omdlenie i umarł w r. 479. przed Chr., mając lat 73.

Syn mędrca umarł wcześniej od niego, a wnuk Tsi-sei był jeszcze małoletnim, więc pogrzebem zajęli się uczniowie, wypełniając przy tem dokładnie wszystkie ceremonie przez starożytnych przepisane.

Zasłoniwszy oczy nieboszczyka, włożyli mu w usta trzy szczypty ryżu, a ciało ubrali w jedenaście rozmaitych szat. Na samym wierzchu była ta szata, w której zmarły pojawiał się zwykle u dworu. Na głowę włożyli mu czapkę taką, jaką noszą ministrowie. Znak wysokiej godności, medal z kości słoniowej, zawiesili mu na szyję na sznurku skręconym z pięciu różnobarwnych nici. Tak odziane ciało włożyli do podwójnej trumny z grubych czterocalowych desek i umieścili na katafalku pod baldachi-

mem. Kupiwszy następnie w imieniu wnuka zmarłego mistrza 100 kwadratowych sążni ziemi, usypali tam trzy mogiły podobne do kopuł. Średnia z nich, przeznaczona na złożenie ciała, była najwyższa. Na niej zasadzili drzewo Kiale, którego uschły pniak znajduje się jeszcze do dzisiaj.

Oddawszy nieboszczykowi ostatnią przysługę i złożyłwszy ciało na miejscu wiecznego odpoczynku, postanowili uczniowie uczcić pamięć mistrza trzyletnią żałobą, a Tsi-kung nawet sześćioletnią. Przybyli na pogrzeb z rozmaitych stron Chin zwolennicy Konfucjusza, poprzynosili ze sobą każdy po drzewku i zasadzali dokoła mogiły. Sto rodzin osiedliło się w pobliżu tego miejsca i prosiło wnuka zmarłego, aby je uważał za swych poddanych. Książę Lu, dowiedziawszy się o śmierci Konfucjusza, zawołał:

— Niebo rozgniewało się na mnie!... Straciłem nieoceniony skarb!

Pragnąc przynajmniej po śmierci mędrca wynagrodzić mu wyrządzoną za życia niesprawiedliwość, książę kazał wystawić w pobliżu grobu kaplicę zupełnie taką samą, jaka się należy panującym. W tej kaplicy umieszczono portret Konfucjusza, na ołtarzu złożono jego księgi, a po ścianach rozwieszono rozmaite po nim pamiątki, jak mu-

zyczne instrumenta, odświętną odzież itp. Tutaj też ustawiono domowe meble nieboszczyka i wóz, na którym odbywał podróże. Poświęcenie kaplicy odbyło się z nadzwyczajną uroczystością. Książę uznał publicznie Konfucyusza swoim nauczycielem. Uczniowie przyrzekli sobie wzajemnie, iż co roku będą przychodzić na grób nauczyciela, aby uczcić modlitwą jego pamięć. Z czasem w każdym prawie mieście stawiano na cześć jego kaplice. Za panowania pierwszego bogdychana z dynastji Han (200 r. przed Chr.) obrządek oddawania czci zmarłemu stał się obowiązkiem panujących. Od tego czasu zaczęto uważać wielkiego reformatora za świętego. Oprócz tego nosi on jeszcze tytuł Kung (arcyksiążę światłości) dany mu za dynastji Han. Od czasów dynastji Tang zaczęto go nazywać pierwszym świętym i cesarskim kaznodzieją. Za panowania dynastji Ming uznano go najświętszym, najmądrzejszym i największym dobroczyńcą ze wszystkich nauczycieli rodu ludzkiego. Wydano wreszcie rozporządzenie, aby go nie malowano ani nie rzeźbiono inaczej tylko w czapce i odzieży cesarskiej. Zwyczaj ten istnieje do dzisiaj. Około r. 998. po Chr. postanowiono, aby każdy uczony, przystępujący do egzaminu, lub mandaryn, obejmujący obo-

wiązki, najpierw uczcił Konfucjusza w której kolwiek z jego kaplic.

Potomków reformatora podniesiono do godności rodowej szlachty. Za panowania cesarza Kon-chi było ich 11000 samych mężczyzn.

ROZDZIAŁ VIII.

Powodzenie nauki Konfucjusza. Przyczyny powodzenia. Charakterystyka Konfucjusza i jego nauki.

Jak widzimy, obawa Konfucjusza, wyrażona przed śmiercią, że nauka jego nie znajdzie powodzenia, nie ziściła się, lecz przeciwnie, zaczęła się wzmacniać z żywiołową siłą i zakorzeniła się raz na zawsze w duszy narodu.

Dlaczegożto? zapyta, niejeden. Przecie Konfucjusz, jako reformator, zupełnie nie był podobnym do wielkich reformatorów innych narodów, nie wniósł w życie Chińczyków nic nowego, nie głosił zasad, które byłyby płodem jego własnego ducha i umysłu. Sam wreszcie mówił nieraz, że nie jest twórcą żadnej nowej idei ani nauki, co rzeczywiście tak było. Wszystko, co uczył, było już dawno wypowiedziane przez sta-

rożytnych mędrców i żyło w masie narodu niejako w letargu pod wpływem ciężkich warunków politycznych. Konfucyusz na pytanie, czy nie lepiejby było uprościć i ułatwić dawną naukę, która w czasach terażniejszych z powodu swej czystości jest niedostępną dla szerokich mas, odpowiedział:

— Moja nauka jest nauką, którą otrzymaliśmy w spuściźnie po ojcach. Nie mam prawa ani dodawać ani ujmować czegokolwiek. Głoszę ją w całej pierwotnej czystości. Stosunek mój do niej jest taki jak siewacza do nasienia. Czyż może siewacz zmienić formę nasienia lub własności? Jego rzeczą jest rzucić ziarno w ziemię, podlewać je i pielęgnować... reszta nie jest w jego mocy. Nauka, którą podaję, niezmienna jak niebo, jej twórca; ona płynie jak rzeka od starożytnych czasów Jao i Szuna.

Mimo tych pozornych trudności i niepowodzeń, nauka Konfucjusza, jak powiedzieliśmy wyżej, zakorzeniła się raz na zawsze w duszy narodu, albowiem duch jej był wyrazem jego ducha i zupełnie odpowiadał pogładowi szerokich mas. Konfucyusz był najczystszym typem właściwego Chińczykom charakteru z wszystkimi jego dobrymi i złymi przymiotami. Był on Chińczykiem najczystszej krwi, »Chińczykiem

z Chińczyków«, najdoskonalszym przedstawicielem narodnego ducha, jego etyki i poglądu na świat. Każdy Chińczyk był i jest przede wszystkim realistą. Myśli jego i uczucia nie wychodzą poza granice czegoś pośredniego, niejasnego, niedoścignionego. Wszelkie ideały, wszystko, co wychodzi poza granice rzeczywistości, jest mu zupełnie obce. Chińczyk kieruje się w życiu jedynie realnem obliczaniem, on suchy i bez żadnych idei w najwyższym stopniu. Nawet fantazyja jest u niego o wiele mniej rozwinięta aniżeli u innych narodów. Najdoskonalszy wzór tego wszystkiego widzimy w nauce Konfucjusza, tudzież w nim samym. Otóż to właśnie jest przyczyną, dlaczego reformy jego przeżyły tyle katastrof i przewrotów politycznych. Wszelkie próby, aby zmartwychwstałą starożytność zastąpić nowym, odpowiedniejszym duchowi czasu światopoglądem, nie miały zupełnie powodzenia. Chińczycy odrzucali je zawsze z pogardą, albowiem jak powiadają »książę mądrości wszystko wyłożył w swej nauce, wszystko wypowiedział, wszystkiego dopiął.« Wszelkie epokowe reformy natury religijno-politycznej u innych narodów najczęściej nie odbywały się bez przelewu krwi i przewrotów. Jedyny, rzec można, wyjątek stanowi nauka Kon-

fucyusza, która zupełnie spokojnie ale zarazem i tak głęboko weszła w krew i ciało narodu, że jeszcze dzisiaj wszyscy Chińczycy bez różnicy przekonań religijnych są w gruncie rzeczy konfucyanami.

Jeden z następców i krewnych Konfucyusza tak charakteryzuje jego osobistość: »Tylko on jeden posiada wszelkie przymioty mędrca, jakie tylko istnieją pod niebem: wielkoduszny, łagodny, czystego i stałego charakteru, miłosierny, z umysłem wszystko przenikającym i wszystko obejmującą wiedzą, spokojny w pracy, bystry w oryentowaniu się i rozpoznawaniu, twardy i niewzruszony; on — niebo i ziemia, które wszystko karmią i utrzymują; on — cztery pory roku, on — słońce i księżyc. Głęboki i czynny, jak źródło ożywczej wody, roztańczające dokoła siebie błogosławieństwo, on podobny do bezdennej toni i bezbrzeżny jak niebo. Cała przyroda czci go, wierzy mu i zgina przed nim kolana. Wszędzie, gdzie pływają okręty, jeżdżą wozy, gdzie dociera ludzka potęga, jak daleko rozpościera się strop niebios ziemią podtrzymywany, gdzie tylko świeci słońce i księżyc, gdzie pada rosa i szron, — wszyscy, kto tylko żyje i oddycha, wielbią i kochają go.

Podobnie zapatrują się wszyscy Chińczycy na swego »najświętszego, najmądrzejszego i najlepszego« nauczyciela. On im drogi, gdyż był przede wszystkim praktykiem. Jak widzieliśmy, nie lubił rozprawiać o tem, co wychodzi poza rzeczywistość i namacalność. Tematem jego rozmów i nauk było najczęściej życie praktyczne, starożytna historia, ludowe pieśni i starodawne obrzędy. Bardzo rzadko poruszał sprawy subtelniejsze, wyższe, ale i tutaj unikał wszelkiej abstrakcji.

— Wolę nie mówić o wielu rzeczach, rzekł pewnego razu do uczniów, i to uważał za godność i znak mądrości.

Według Konfucjusza prawdziwy typ mędrca jest następujący:

— Prawdziwy mędrzec nie idzie na ucztę, aby się popisywać, jeżeli go nie zaproszą, lecz czeka zaproszenia. Zaproszony, nie wyróżnia się od oteczenia, lecz zastosowuje się do prawideł uprzejmości i warunków świata. Jeżeli na niego mało kto zważa, nie okazuje nawet najmniejszego niezadowolonia. Uczy się od rana do wieczora. Obowiązek, w miarę zdolności na siebie przyjęty, spełnia dokładnie. Zaszczytów nie szuka, skarbów nie pragnie; jedynym jego skarbem jest mądrość, a najwyższym zaszczytem nazwa mędrca. Zwierza się przed

ludźmi godnymi zaufania, rozmawia z otwartymi, przed wyższymi się nie korczy, wobec niższych nie wynosi się, — do pierwszych odnosi się z uszanowaniem, do drugich z uprzejmością. Każdemu oddaje to, co mu się należy. Jeżeli wypadnie udzielić komu nagany lub wydać rozkaz, postępuje tak, aby nie obrazić niczyjej ambicji. Rozumnych szanuje, ale nie domaga się od nich pochwały; ani się nie wynosi, ani nie poniża wobec nich. Spełniając we wszystkim i zawsze powinność, nie boi się niczego; uczciwość i prawość jest jego obroną. Miłując wszystkich, nie potrzebuje bać się nikogo, nawet srogich tyranów. Chociażby wiedza jego była bardzo obszerna, stara się ciągle o jej powiększenie. Czując się wolnym od błędów, on mimo to ciągle uważa na siebie i ma się na baczności: w cnocie niema rzeczy małoważnych. W służbie jest mędrzec surowy lecz sprawiedliwy. Woli towarzystwo mądrych, nie gardzi jednak i niemądrymi. W rodzinie kocha wszystkich w równym stopniu; ulubieńców u niego niema. Jeżeli go kto znieważy słowem lub czynem, nie okazuje rozdrażnienia ani gniewu. W jakimkolwiek położeniu znajduje się mędrzec, stara się zawsze, aby był pożyteczny ojczyźnie i współobywatelom; jeżeli wyświadczył jaką

przystugę, nie chwali się tem, lecz czeka cierpliwie, aż inni go pochwalą. Jeżeli ominie go nagroda, nie narzeka i nie żali się. Pochwała uczciwych ludzi i świadomość, że działał dobrze dla dobra, jest największą dla niego nagrodą. Jeżeli dostąpi jakiej godności, nie pyszni się nią, lecz, jak dawniej, jest dla każdego przystępny. Zazdrość, pycha, pogarda są mu obce; ze wszystkimi żyje w zgodzie. To zyskuje mu przychyłność wszystkich. Głównem jednak źródłem mądrości jest współczucie i miłość ku ludzkości całej.

Takim był w życiu Konfucyusz. Wszyscy jego biografowie opowiadają zgodnie, iż filozof był sprawiedliwym, czynnym, uczciwym, wstrzemięźliwym i panującym nad sobą człowiekiem. »Nauczyciel«, mówią oni, »był zawsze jednakim, pełnym godności, uprzejmym i spokojnym. W życiu umiarkowany i taktowny. Nie jadał dużo, a gdy jadł, nie mówił; leżąc w łóżku, także milczał; siedząc na wozie, trzymał się prosto.«

Konfucyusz, będąc praktykiem w życiu, pozostał nim także w swej nauce. Mowy jego noszą na sobie piętno życiowej mądrości i nie wychodzą poza zwykłe, konieczne potrzeby człowieka. Cała nauka Konfucjusza streszcza się w następujących trzech uregulowanych

stosunkach: panującego do poddanych, ojca do dzieci, mężów do żon, jakoteż w dokładnem spełnianiu pięciu głównych cnót czyli obowiązków, którymi są: miłość ku ludzkości, tj. współczucie dla wszystkich nam podobnych bez różnicy; sprawiedliwość czyli traktowanie bez wszelkiego uprzedzenia każdego, jak sobie na to zasługuje; posłuszeństwo ustawom i wypełnianie obrzędów religijnych; miłość prawdy; wierność i cnota zawsze i we wszystkim. W tych stosunkach i cnotach widział Konfucyusz szczęście ludzkości, a dodawszy do nich pewne obrzędy i zabezpieczywszy je tym sposobem od skoszlawienia, stworzył naukę o (filozofii) moralności. Podstawą jej jest unikanie skrajności, równowaga w czynach, przestrzeganie i trzymanie się pośredniej drogi we wszystkich postępkach, umiarkowanie i wstrzemięźliwość wszędzie i we wszystkim, a wreszcie, co zatem idzie, niezmacony spokój. Człowiek nie powinien mieć ani zbyt wielkiej złości, ani też miłości, nie powinien zanadto oddawać się smutkowi, ani radości. W stosunku do drugich ludzi należy zachować tę samą harmonię tj. starać się nie czynić drugim tego, co nam niemiłe. Sprawiedliwość, uczciwość, wierność, dotrzymywanie słowa, szczerłość i otwartość

(jako podstawa dobrych stosunków w publicznem życiu i środek usuwający nieporozumienie), posłuszeństwo starszym i szanowanie ich, cierpliwość i uprzejmość dla wszystkich bez wyjątku są również ciasno związane z tą harmonią.

Nauka o unikaniu skrajności a zachowywaniu we wszystkim umiarkowania jest w oświeceniu Konfucjusza niejako filarem, na którym ma w przyszłości spoczywać cały wewnętrzny byt narodu, tudzież jego moralna i duchowa wartość, cały obraz jego życia, a wreszcie nastrój państwowy. Ażeby zakorzenić tę naukę w umysłach narodu, ustanowił Konfucyusz cały szereg obrzędów czyli tzw. ceremonii. Zadaniem ceremonii jest zachować w czystości powyżej wymienione cnoty, albowiem przez dokładne ich wypełnianie wie człowiek, jak w danych okolicznościach powinien postępować, i potrafi prowadzić się przyzwoicie tudzież z godnością, unikając swarów, nieporozumień i wykroczeń. Konfucyusz twierdził, iż obrzędy stanowią związek nieba z ziemią, utrwalają między ludźmi porządek i są człowiekowi wrodzone, a nie tworzą tylko jego zewnętrznego upiększenia. Twierdził dalej, iż one polegają na rozróżnianiu rzeczy według ich mniejszej lub większej wartości, na różno-

rodności w przyrodzie, i że dlatego właśnie wydano rozmaite postanowienia dotyczące odzieży, małżeństw, pogrzebów, składania ofiar, posłuchań, stosunku między panującym a niebem, między panującym a urzędnikami, ojcem i dziećmi, starszymi i młodszymi, mężem i żoną, a wreszcie między przyjaciółmi.

I rzeczywiście widzimy, że dzisiaj istotę życia Chińczyka wypełniają obrzędy — nawet środki do kształcenia siebie samego, domowy i gospodarski ład, urządzenie państwa i wogóle cały ustrój społeczeństwa chińskiego nie może się obejść bez ceremonii. W nich zawarta jest cała moralna wartość człowieka: miłość, prawda, mądrość, wiedza, uczciwość itp., — wszystko to jest w nich przewidziane i wszystko uwarunkowane. Tym sposobem zajęły one miejsce religii i zupełnie wyparły ideę, która nakazuje czynić dobrze z przekonania i dla samego dobra. Miłość, ofiara itp. rozpatruje się tutaj z praktycznego punktu widzenia: człowiek powinien miłować bliźniego, czynić dobrze itd. dlatego, ponieważ jemu mogą tem samem odplacić.

Konfucyusz chciał doprowadzić ludzkość do prawdziwego szczęścia zawartego w jego nauce o moralności, której podstawą jest: bezwarunkowe posłuszeństwo dzieci rodzi-

com, żon mężom, poddanych panującemu i wreszcie zachowanie umiarkowania (czyli trzymania się środkowej drogi) we wszystkich uczuciach człowieka. Na tych zasadach polega obecnie cały ustrój rodzinnego i politycznego życia Chińczyków. Będąc zwolennikiem zasad demokratycznych a zarazem także nieograniczonej władzy panującego, ograniczył Konfucyusz tę władzę przez naukę o umiarkowaniu.

Jak z powyższego widzimy, jest Konfucyusz jedynie wskrzesicielem i odnowicielem starożytnej nauki o moralności, lecz nie reformatorem religijnym. Mówił on wogóle mało o sprawach dotyczących religii, gdyż znalazł ją już rozwiniętą, więc albo nie uważał za potrzebne zajmować się nią więcej, albo nie chciał prawić o rzeczach wychodzących poza granice rzeczywistości. Mimo to wypełniał on starannie przepisy religijne, chociaż, na pytanie o ich znaczeniu i wartości, odpowiadał niejasno albo wymijająco. Jednym słowem religię i jej obrzędy uznawał on o tyle, o ile przez nie można zapewnić pokój w państwie, a tem samem dobrobyt. Wyżej tego nie poszedł, lecz jak prawdziwy Chińczyk, nie wierzący w rzeczy nadnaturalne lub cuda, patrzył na religię przedewszystkiem z punktu praktycznego.

Streściwszy to, cośmy dotychczas powiedzieli, przyjdziemy do przekonania, że Konfucyusz*) był przede wszystkim moralistą i filozofem utilitarnym. To właśnie zgadzało się najzupełniej z zapatrywaniem i charakterem masy narodu i dało jego nauce ten wpływ i siłę, jakie posiada do dzisiaj.

*) Konfucyusz, Confucius, to forma łacińska zastępująca właściwą chińską formę imienia, która brzmi *Kung-fu-tse* (Kong-fu-tse), a zupełnie prawidłowo *Kung-tse*.